



**POLAK, CZOLGISTA ANATOL ŚCIŃSKI TRAFIŁ DO WINNICKIEGO SZPITALA**

s. 3



**II OGÓLNOUKRAIŃSKIE DYKTANDO Z JĘZYKA POLSKIEGO**

s. 13



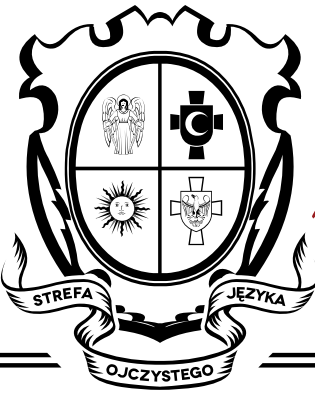
**W SZOŁUDKACH ODŚLONIĘTO TABLICĘ HORODECKIEGO**

s.18

# SŁOWO POLSKIE

WWW.SLOWOPOLSKIE.ORG

Czerwiec 2015 nr 6 (35)



## Polskie akcenty na „Podolskim rodowodzie”

W dniach 5-7 czerwca w Kamieńcu Podolskim odbył się pierwszy polsko-ukraiński festiwal sztuki „Podolski rodowód”, prezentujący polskie malarstwo, literaturę oraz muzykę ściśle związane z Podolem.

W pięknej scenerii miejskiego parku „Jeziro łabędzie”, w którym zawsze odbywały się wszystkie festiwalowe imprezy, zabrzmiała muzyka Zaremby, Zawadzkiego, Liszta i Leontowicza – kompozytorów, których życiorysy są związane z Podolem – w wykonaniu miejscowych artystów.

Uczniowie oraz wykładowcy miejscowych szkół artystycznych przedstawili swoje prace na wystawie „Zabytki Starego Miasta” oraz „Malarze pedagodzy z Podola w XIX-XX w.”. Podczas „Salonu literackiego” pracownicy kamienieckich bibliotek prezentowali twórczość polskich i ukraińskich poetów i prozaików, zorganizowali gry i recytacje poetyckie. Miłośnicy historii zmagali się o tytuł „Najlepszego krajoznawcy Polski”. Chętni obejrzeli film „7 cudów Polski”.



Fragment wystawy „Salon Literacki” pokazanej na festiwalu „Podolski rodowód”

Kim byli Maurycy Gosławski, Stefan Witwicki, Józef Rolle, Adolf Januskiewicz, Adam Petkiewicz, Antoni Kocipiński i Henryk Sienkiewicz, którzy tworzyli niepowtarzalny klimat i charyzmę Kamieńca Podolskiego na przestrzeni wieków, można się było dowiedzieć, oglądając wystawę im poświęconą. Książki, planse informacyjne, zdję-

cia oraz dokumenty z nimi związane cieszyły się wielkim zainteresowaniem mieszkańców miasta, zwłaszcza tych mających polskie korzenie.

Największą atrakcją festiwalu była wystawa zdjęć i dokumentów z końca XIX – początku XX wieku z prywatnej kolekcji słynnego rodu Mazur-Lachowskich, sięgającego korzeniami czasów I Rzeczypospolitej, którego potomkowie do dziś mieszkają w Kamieńcu Podolskim.

Razem z zespołem artystycznym Awangard goście festiwalu mogli nauczyć się popularnych w czasach powstania styczniowego tańców – krakowiaka, poloneza i polki. Nowo nabyte umiejętności można było zaprezentować podczas balu podolskiego, który zorganizowano na wzór tych, odbywających się w mieście 120-130 lat temu.

Ciekawostką jest to, że stroje dla uczestników balu stworzyła Iryna Szuchtujewa, uciekinierka z Krymu. Ta zdolna projektantka mody mieszka dziś w Kamieńcu i razem z córką szyje stroje dla projektu „Żywa forteca”.

Oprócz tego goście spróbowali polskiej i ukraińskiej kuchni narodowej.

Na koniec festiwalu gospodarze „Salonu Literackiego” i organizatorzy zaprosili wszystkich amatorów polskiej książki i sztuki na „literacką kawę i herbatę”.

Jerzy Wójcicki

## Na Majdanie otwarto wystawę o relacjach polsko-ukraińskich

20 maja w stolicy Ukrainy stanęła ekspozycja „Za waszą i naszą wolność”, ilustrująca rozwój stosunków polsko-ukraińskich w latach 1919-1921.

Istnieje wiele wydarzeń w historii Polski i Ukrainy, które łączą oba narody i z których mogą być one dumne. To choćby udział Kozaków w bitwach z Turkami pod Chocimiem w 1621 roku czy pod Wiedniem w 1683 roku, toczonych przez Rzeczpospolitą. Znacznie bliżej współczesności sytuuje się inne wydarzenie ważne dla wzajemnych relacji – podpisanie i wcielenie w życie polsko-ukraińskiego sojuszu militarnego, zwanego paktem Piłsudski-Petlura.

W 2015 roku przypada 95. rocznica zawarcia historycznego porozu-



Tytułowa plansza wystawy „Za waszą i naszą wolność” pod Lacką Bramą w Kijowie

mienia między Naczelnym Atamanem Ukraińskiej Republiki Ludowej a Marszałkiem Polski. W większych miastach Ukrainy odbywają się imprezy, konferencje historyczne oraz

upamiętnienia wspólnej walki Polaków i Ukraińców z armią bolszewicką w 1920 i 1921 roku.

Po Winnicy i Żytomierzu kolej przyszła na stolicę Ukrainy, gdzie

20 maja została otwarta wystawa „Za waszą i naszą wolność”, ilustrująca rozwój stosunków polsko-ukraińskich w latach 1919-1921, zaczynając od wojny polsko-ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej, kończąc na II pochodzie zimowym, który był ostatnią próbą realizacji dążeń Symona Petlury do stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego.

Wystawa została otwarta w symbolicznym miejscu – na kijowskim Majdanie przed Polskimi Wrotami (Lacka Brama), zwieńczonymi figurą Michała Archanioła. Tam, gdzie półtora roku temu mieszkańcy Ukrainy bronili swego prawa do wolności podczas rewolucji godności, w rocznicę paktu Piłsudski-Petlura stanęli konsul KG RP w Kijowie Rafał Wołski, przewodniczący komitetu Rady Najwyższej ds. telewizji i radia Mykoła Kniażycki,

dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej Wołodmyr Wiatrowycz, prezes Fundacji Wolność i Demokracja Michał Dworczyk, członek Rady Fundacji Rafał Dzieciotowski, prezes Związku Polaków Ukrainy Antoni Stefanowicz, liczni przedstawiciele środowiska kultury, członkowie organizacji polskich z Kijowa, Podola oraz Żytomierza.

Podczas otwarcia dwujęzycznej wystawy padło wiele słów poparcia dla Ukrainy, którego Polska udzieliła jej 95 lat temu i chętnie udziela dziś. Wszyscy – i Kniażycki, i Wiatrowycz, i Michał Dworczyk – zgodnie mówili, że historia po raz kolejny zatoczyła koło i dziś Ukraina, a być może w niedalekiej przyszłości także Polska, stanęła w obliczu otwartej wojny ze wschodnim sąsiadem.

ciąg dalszy na str. 3.



### Migranci z Ukrainy wysyłają najwięcej pieniędzy do domu

Migranci, którzy mieszkają i pracują w Europie, przekazali do swoich krajów ojczystych około 110 miliardów USD za pośrednictwem przelewów bankowych lub poprzez Western Union. Na pierwszym miejscu znalazła się Ukraina (7,6 mld USD), lekko wyprzedzając Polskę (7,5 mld), na trzecim – Nigeria (7,4 mld USD).

Takie dane opublikował Bank Światowy, uwzględniając również Rosję jako kraj europejski, przez co ogólny obraz może być nieco zniekształcony. Wielu Ukraińców pracuje w Federacji Rosyjskiej i przelewy pieniężne z tego kraju są największe. Znacznie mniej przelewów przychodzi do Ukrainy z Niemiec, Polski, Grecji oraz Czech.



### Saakaszwili chce zwolnić 90 proc. urzędników

Nowy przewodniczący Odeskiej Administracji Obwodowej Micheil Saakaszwili ogłosił, że do efektywnego zarządzania obwodem wystarczy 50 osób zamiast obecnych 800.

Były prezydent Gruzji planuje zatrudnić nowych ludzi, chociaż nie twierdzi, że wśród obecnych urzędników nie ma porządných osób.

– Wy, ludzie, jesteście prawdziwą władzą, a my tylko aparatem, który go obsługuje – powiedział. Oprócz urzędników obwodowych zostaną wymienieni przewodniczący wszystkich 24 rad rejonowych.

Saakaszwili ogłosił także, że ma zamiar zrobić porządek w szeregach odeskiej milicji i zapobiec kontrabandzie towarów do Republiki Nadniestrzańskiej.



### Komuniści schowali się za Lewą Opozycją

Ukraińska Partia Komunistyczna, Postępowa Partia Socjalistyczna Ukrainy i 13 innych lewicowych organizacji społecznych, w tym Robocza Partia i „Kijowska Ruś”, stworzyły ruch Lewa Opozycja. Zebranie założycielskie odbyło się 12 czerwca w Kijowie.

Członkowie ruchu negatywnie oceniają politykę prowadzoną przez ukraińskie władze. Domagają się zakończenia wojny w Donbasie,

„wykonania warunków mińskiego protokołu przez stronę ukraińską” i decentralizacji.

Oprócz tego Lewa Opozycja dąży do „budowania stosunków dobrosąsiedzkich z Rosją i Białorusią oraz chce, by językowi rosyjskiemu nadano status języka państwowego”.

Na czele ruchu stanęli Petro Symonenko, Natalia Witrenko oraz akademik Walerij Sołdatenko, który publicznie zaprzecza faktowi ludobójstwa Ukraińców podczas Wielkiego Głodu w latach 1932-1933.



### Mariupol świętował 1. rocznicę uwolnienia od rosyjskich separatystów

Rok temu, 13 czerwca, zakończyła się operacja oczyszczania miasta z terrorystów. Podczas walk ukraińskie wojsko zlikwidowało ponad 30 bandytów.

Okupanci rządili w tym portowym mieście przez dwa miesiące – od 13 kwietnia 2014 roku. Podczas swojego „panowania” spalili budynek magistratu i obrabowali „Prywatbank”.

Najbardziej zacięte walki toczyły się na ulicy Greckiej. Po rządach „DRL” pozostały trupy separatystów i zniszczone przez czołgi i artylerię drogi i budynki.



### Atak na ukraińską ambasadę w Moskwie i konsul w Rostowie

12 czerwca w Dniu Rosji grupa stu agresywnych osób zebrała się pod ambasadą Ukrainy w Moskwie (ul. Leontijewska) i zaczęła obrzucać budynek jajkami. Zanieczyszczono również samochody ukraińskich dyplomatów. Na miejsce zdarzenia natychmiast przybyło dziesięć autobusów z funkcjonariuszami OMON. Kilka osób zostało zatrzymanych.

Analogiczna akcja miała miejsce w nocy z 12 na 13 czerwca w Rostowie nad Donem. Agresywni prowokatorzy zaatakowali ukraiński konsul, wybili w nim wszystkie okna i oblali farbą ściany budynku. Kiedy na miejscu pojawili się konsul generalny Witalij Moskalenko i policja, sprawcy uciekli.

### Dekomunizacja objęto nazwy ukraińskich miejscowości

Do 21 listopada 871 miasteczek i wiosek mających nazwy w rodzaju „Proletariusz”, „Leninka” czy „Radiańskie” muszą złożyć w Radzie Najwyższej wnioski o nadanie im nowej nazwy, przy czym same powinny ją zaproponować. Zmiany zostaną wprowadzone w życie

w ramach Ustawy o dekomunizacji. Mają być uchwalone łącznie, bez konieczności głosowania nad każdą miejscowością osobno.

W obwodzie winnickim są 24 takie miejscowości, wśród nich: Komsomolskie (rejon koziatyński), Komunarowka (rejon kalinowski), Żdanówka (rejon chmielnicki), Kirorowe (wsie w rejonach kalinowskim i niemirowskim), Leninka (żmeryński i teplycki), Leniska Słoboda (murowanokurułowiecki), Proletar (chmielnicki), Radiańskie (krzyżopolski, lityński oraz jampolski), Swierdłowka (lipowiecki), Czajpajewe (szarogrodzki, żmeryński oraz pogrebyszczeński), Czerwona Zirka (lipowiecki), Czerwona Trybunówka (kalinowski).

21 listopada przypada rocznica rewolucji godności. W tym dniu Ukraina ma ostatecznie pożegnać się z symbolami komunistycznej przeszłości.



### Hrojsman: ponad 70 proc. samorządów jest dotowanych

Przewodniczący Rady Najwyższej Wołodymyr Hrojsman na kolejnej konferencji poświęconej decentralizacji podał dane, z których wynika, że większość małych wiosek i miasteczek jest niezdolna do samodzielnego utrzymania właściwego bilansu wydatków i dochodów po przeprowadzeniu reformy samorządowej.

Według Hrojsmana ponad 70 proc. jednostek samorządowych jest dziś na utrzymaniu państwa lub wymaga znacznych subwencji, by móc realizować wszystkie zadania. Były burmistrz miasta Winnicy podkreślił, że niewielkie jednostki są po prostu skazane na łączenie się w hromady w celu ograniczenia wydatków własnych.

Skrytykował przewodniczących rad wiejskich, którzy opierają się zmianom. – Są burmistrzowie, którym wszystko odpowiada, otrzymują żołd od państwa i nie chcą słyszeć o żadnym łączeniu się z sąsiednimi wioskami, nie rozumiejąc, że jutro zetkną się z naprawdę dużymi problemami – powiedział Wołodymyr Hrojsman.



### Barbarze Brylskiej zakazano wjazdu do FR

Polska gwiazda sowieckiego filmu „Ironia losu”, ulubienica milionów Rosjan Barbara Brylska została ob-

jęta zakazem wjazdu na teren Rosji z powodu krytyki Władimira Putina.

74-letnia Brylska, która została uhonorowana Nagrodą Państwową ZSRS, naraziła się rosyjskim mediom rządowym z powodu wywiadu w programie „Świeckie życie”, w którym stanowczo skrytykowała działania Putina – agresję na Donbas i aneksję Krymu.

Teraz aktorka nie ma prawa wjeżdżać do Rosji. Poza wywiadem Barbara Brylska podpisała się razem z Adą Rogowcewą i Liją Achedżakową pod wspólnym apelem do rosyjskiego prezydenta, a w marcu tego roku wzięła udział w akcji protestacyjnej polskich działaczy kultury przeciwko autorytarnej polityce Federacji Rosyjskiej wobec swoich sąsiadów.

Czyżby film „Ironia losu” wyświetlany w Rosji każdej sylwestrowej nocy od teraz zniknie z rosyjskiej telewizji?



### Pierwszy krok do pojednania Cerkwi prawosławnej

Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Kijowskiego (UPC KP) i Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna (UAPC) ogłosiły zamiar połączenia się.

8 czerwca ogłoszono datę nowego Soboru, na którym ma być wybrany wspólny patriarcha. 14 września w Kijowie spotkają się zwierzchnik UPC KP Filaret, niedawno wybrany na patriarchę Cerkwi Autokefalicznej Makary oraz inni metropolici z Ukrainy, Kanady, USA i krajów, w których UAPC ma dość mocną pozycję.

Przed ogłoszeniem wspólnej decyzji media informowały o nieoficjalnych spotkaniach patriarchy Makarego z episkopami UPC Patriarchatu Moskiewskiego.

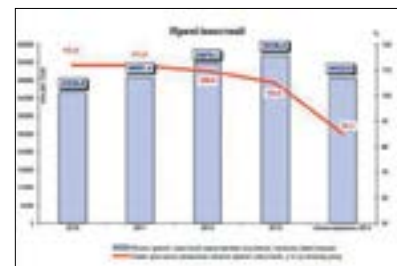


### Polska rodzina z Donbasu otrzymała mieszkanie od miasta Katowice

Prawie 60 rodzin mających polskie korzenie, które wyjechały do Polski z Donbasu na własną rękę i nie zostały objęte wsparciem polskiego rządu (polski MSZ sprowadził do Polski i zaopiekował się 180 osobami), próbuje odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Przebywając pod opieką m.in. Fundacji Wolność i Demokracja, otrzymują wsparcie merytoryczne i zapomogi finansowe.

Do akcji pomocy uciekinierom z okupowanych przez prorosyjskich terrorystów terenów wschodniej Ukrainy dołączają się także polskie

samorządy. 3 czerwca rodzina Majewskich z Donbasu otrzymała za darmo od władz miasta Katowice mieszkanie. Do akcji osobiście włączył się prezydent miasta Marcin Krupa i wiele osób dobrej woli.



### Rosja straszy zachodnich inwestorów

Propaganda rosyjska destruktywnie wpływa na opinię krajów Zachodu o Ukrainie, dlatego inwestorzy nie śpieszą się inwestować w bardzo kuszące projekty w tym państwie – powiedział w wywiadzie dla „International Policy Digest” analityk Aaron Kowacz.

Według eksperta wymyślona przez Rosję wojna domowa, która trwa w Donbasie, odstrasza światowych inwestorów od bardzo atrakcyjnych propozycji.

Premier Jaceniuk próbuje przekonać amerykańskie firmy do kupienia 164 ukraińskich przedsiębiorstw energetycznych za cenę około 150 milionów USD przy ich realnej wartości 15 miliardów USD.

– Wojna informacyjna, którą prowadzi Rosja, ma najbardziej destabilizujący wpływ na atrakcyjność ukraińskiej gospodarki, malując obraz podzielonego wojną domową państwa, które walczy samo ze sobą i nie jest w stanie iść do przodu – dodaje Kowacz.



### 31 maja zakończyło się tworzenie mapy administracyjnej Ukrainy

129 powiatów zamiast 490 rejonów i 1500 hromad zamiast 11,5 tys. jednostek terytorialnych (miast i wsi) – tak będzie wyglądała nowa mapa administracyjna Ukrainy po zakończeniu decentralizacji.

Mieszkańcy wielu wiosek „zbuntowali” się przeciwko łączeniu ich miejscowości w hromady. Mało kto z nich wiedział, że tworzenie administracyjnej mapy Ukrainy zakończyło się 31 maja. Reforma administracyjna ma charakter dobrowolny. Ale mieszkańcy wiosek obawiają się łączenia. Ich obawy nie są bezpodstawne. W pogoni za szukaniem oszczędności mogą zniknąć szkoły i szpitale, a centrum administracyjne może się znaleźć 20 kilometrów od miejsca zamieszkania. Zrównane w prawach powiaty, hromady i rejonny zostaną jednak w pewnym stopniu podporządkowane miastom obwodowym, w których będą się mieściły specjalistyczne placówki medyczne.

# Czołgista Anatol Ściński trafił do winnickiego szpitala

Polak ze Sławuty w trakcie operacji antyterrorystycznej w Donbasie już po raz drugi został ranny i znalazł się w szpitalu. Tym razem z licznymi złamaniami kości udowej, nóg, ręki i obojczyka.

**K**iedy 7 maja nasz oddział trafił pod ostrzał 150-milimetrowymi pociskami z moździerzy, właśnie przygotowywałem się do świętowania swoich 23-urodzin – zaczął swoją opowieść o walce z regularnym rosyjskim wojskiem czołgista celowniczy z legendarnej 30 Brygady Zmechanizowanej z Nowogrodu Wołyńskiego Anatol Ściński. Polak ze Sławuty w trakcie operacji antyterrorystycznej w Donbasie już po raz drugi został ranny i znalazł się w szpitalu. Tym razem z licznymi złamaniami kości udowej, nóg, ręki i obojczyka.

Leczony w Winnickim Wojskowym Ośrodku Medycznym przy ulicy Swierdłowa z trudem się uśmiecha do wchodzących do jego pokoju pielęgniarek i wolontariuszy. Widać, że bardzo boli go lewa część ciała, ale dzięki Bogu, narządy wewnętrzne nie ucierpiały i jest nadzieja, że za 2-3 miesiące młody obrońca granic cywilizacji zachodniej o własnych siłach wyjdzie ze szpitala.

– Nasza brygada odnosiła wielkie sukcesy w walce z przebranymi za separatystów rosyjskimi żołnierzami. Dlaczego tak mówię? Bo zwykle bandziory, które zbie-



Żołnierz polskiego pochodzenia ze słynnej 30 Brygady Zmechanizowanej z Nowogrodu Wołyńskiego po raz kolejny został ranny 7 maja w dniu swoich 23 urodzin. Jako czołgista celowniczy ma na swym koncie dziesiątki podbitych czołgów i samochodów wroga

rano na ulicy do wojsk tzw. DRL i LRL, nie mogłyby kilka razy celnie strzelić do naszego czołgu z moździerza 150-milimetrowymi pociskami – mówi Anatol Ściński. – W Stacji Ługańskiej, gdzie zostaliśmy trafieni, nakryli nas tak gęstym ostrzałem, że nie mogliśmy podnieść głowy. Dziękuję dowódcy oddziału, który zrzucił nas, młodych chłopaków siedzących na czołgu, do okopu. Niestety, po ostrzale sam

stracił wzrok, dwóch chłopaków zginęło, a ja znalazłem się jedynie w majtkach i pociętym podkoszulku w szpitalu w Charkowie, a potem w Winnicy, bliżej mojego domu w Sławucie – uśmiecha się.

Cała rodzina młodego czołgisty i on sam są katolikami regularnie uczęszczającymi do kościoła w Sławucie oraz członkami miejscowego Związku Polaków. Pod koniec maja Ścińskich spotkało jeszcze jedno

nieszczęście – zmarł starszy brat Anatola. Oprócz martwienia się stanem młodszego syna schorowana matka zajęła się organizowaniem pogrzebu starszego.

– Znam tę rodzinę bardzo dobrze. To prawdziwi Polacy z dziada pradziada. Będziemy się starali w miarę możliwości pomagać naszemu młodemu ziomkowi leczonemu w Winnicy – zapowiedziała podczas rozmowy telefonicznej prezes Sła-

wuckiego Związku Polaków Maria Kowalczyk.

Tymczasem dzięki wolontariuszom Anatol Ściński zdobył ubranie, a winnickie Stowarzyszenie „Kresowiaci” kupiło mu smartfona, by mógł komunikować się z przyjaciółmi na froncie. Prawie codziennie ktoś z winnickich Polaków odwiedza młodego czołgistę ze Sławuty. Władze miasta i obwodu zaś czynią wszystko, by leczenie rannych w walkach na wschodzie żołnierzy przebiegało bez zakłóceń.

Po wyjściu ze szpitala Ściński prawdopodobnie już nie wróci na linię frontu. Będzie potrzebował długotrwałej rehabilitacji i socjalizacji po kilkunastu miesiącach w warunkach bojowych - życiu w ciągłym napięciu, pod rosyjskim ostrzałem z artylerii i moździerzy.

Znam tę rodzinę bardzo dobrze. To prawdziwi Polacy z dziada pradziada – mówi prezes Sławuckiego Związku Polaków Maria Kowalczyk.

Po zwróceniu się działaczy środowiska polskiego na Podolu do polskiego MSZ resort za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Winnicy przekazał Anatolowi Ścińskiemu pieniądze na wydatki, związane z leczeniem. Rozważana jest także możliwość poddania go rehabilitacji w jednym z polskich szpitali. Pomoc w terapii zaoferowała już strona słowacka, ale Ściński liczy na to, że uda się odbyć leczenie w Polsce – kraju jego przodków.

Wszyscy chcący wesprzeć młodego Polaka ze Sławuty mogą przekazać pieniądze na kartę kredytową babci Anatola w Prywatbanku: 4149-4978-0487-2937 (Eugenia Pałamarczuk). Telefon: +(38097) 134-43-43. Telefon Anatola: +(38068) 058-25-55.

Słowo Polskie

## Na Majdanie otwarto wystawę o relacjach polsko-ukraińskich

ciąg dalszy ze str. 1.

Piłsudski i Petlura zdołali przezwyciężyć historyczne nieporozumienia, stanąć na czele swoich armii z bronią w ręku i bronić granic zachodniej cywilizacji. To samo dzieje się dziś w Donbasie, Polska pomaga Ukrainie, organizując kursy dla instruktorów szkolących ukraińskich podoficerów, leczy w polskich szpitalach rannych żołnierzy ukraińskich, a także pełni funkcję swobodnego adwokata Ukrainy w strukturach europejskich.

Otwarcie wystawy „Za waszą i naszą wolność” towarzyszył występ wspaniałego chóru Mazury, który przybył do Kijowa z Chmielnickiego. Panie w krakowskich strojach wykonały kilka utworów z lat 1920-1921, lubianych przez żołnierzy polskiej i ukraińskiej armii – „My, pierwsza brygada” oraz „Oj u łuzi czerwona kałyna”. W stolicy Ukrainy zabrzmiały one szczególnie przejmująco i aktualnie.



Rafał Dzięciołowski, Wołodymyr Wiatrowicz, Paweł Ukielski, Mykola Kniażycki, Rafał Wolski i Michał Dworczyk na otwarciu wystawy w Kijowie

Po części oficjalnej uczestnicy uroczystości jeszcze długo omawiali plany i sprawy organizacyjne. Mówiono m.in. o upamiętnieniu Polaków, którzy zginęli w czasie walk na Majdanie i w Donbasie, oraz

o zaprezentowaniu ekspozycji na większych kijowskich uczelniach.

Wystawę „Za waszą i naszą wolność” można było oglądać na Majdanie do 6 czerwca.

Jerzy Wójcicki



23 maja obradował Zarząd Związku Polaków Ukrainy

## Nowe organizacje w ZPU

**Stowarzyszenia z Kijowa, Irpinia, Nowej Kachowki i Owruca zasilili szeregi Związku Polaków Ukrainy.**

23 maja w Kijowie odbyło się posiedzenie członków Zarządu Związku Polaków Ukrainy. Delegaci z różnych miast zbrali się na prośbę prezesa Antoniego Stefanowicza, by umówić sprawy organizacyjne i program rozwoju.

Porządek dzienny został wyczerpany w całości. Do ZPU przyjęto cztery stowarzyszenia: Związek Polaków w Owruca, Zgromadzenie Polaków Irpinia,

Zjednoczenie Polaków Lewobrzeża (z Kijowa) i „Dom Polski” w Nowej Kachowce. Uzupełniono skład Zarządu, z którego ubyły cztery osoby (dwie zmarły, dwie wyjechały na stałe do Polski). Omówiono kwestię wydawania opinii osobom starającym się o Kartę Polaka, które nie posiadają udokumentowanego pochodzenia polskiego.

Rozpoczęto przygotowania do Kongresu ZPU, który odbędzie się za półtora roku.

Słowo Polskie na podstawie informacji Łarysy Werwińskiej



Gra „Mafia” posłużyła żytomierskiej młodzieży do nauki języka polskiego

## Mafia zawitała do Żytomierza

Uczniowie Szkoły Wiedzy o Polsce w nietypowy sposób ćwiczyli umiejętność mówienia po polsku.

**P**rawie każdy uczył się kiedyś języka obcego. Podczas nauki często powstaje problem, jak się przełamać i zacząć w nim mówić. Istnieje wiele metod pokonywania bariery językowej, ale najprostszą zasadą jest po prostu przestać się bać nieprawidłowej wymowy, zacząć mówić, nie myśląc o popełnianych błędach.

Szkoła Wiedzy o Polsce zaproponowała swoim uczniom wzięcie udziału w polskiej wersji gry Mafia. Ta gra trenuje umysł, rozwija umiejętność obserwacji i analizy zachowań, jest ogromnie popularna wśród młodzieży. Jej zasady są następujące: w pewnym miasteczku, zamieszkanym przez szczęśliwych i beztrojskich ludzi, uaktywnia się mafia i ukradkiem zaczyna eliminować mieszkańców. Ci, by przywrócić w mieście spokój, muszą odnaleźć członków gangu. Problem

polega na tym, że nikt nie wie, kto należy do mafii. Dlatego podejrzani są wszyscy. Każdy może zostać oskarżony, więc każdy musi się bronić. Jeżeli nie będzie się bronić, zostanie wyeliminowany. Pomoc może tylko dzielny komisarz policji, który pracuje pod przykryciem i ściga niebezpiecznych mafiosów.

Uczestnicy w losowaniu dzielą się na dwie grupy: mieszkańców i mafię. Mafia może liczyć od 2 do 5 członków. Każdy z graczy sam wymyśla, kim będzie w mieście, jaki będzie mieć zawód, zainteresowania, rodzinę etc. Dodatkowym elementem było to, że każdy z uczestników musiał mówić po polsku. I to jak najwięcej, bo inaczej narażał się na wyeliminowanie.

Mafia wciągnęła graczy na trzy godziny. Rozmawiali po polsku wszyscy, nawet ci, którzy uczą się

języka dopiero od miesiąca. To była nauka na wesoło. Wybuchom śmiechu nie było końca. Wszystkim najbardziej spodobała się fraza „W wolne chwile lubię haftować krzyżakiem”.

– Ta gra to świetny sposób na spędzanie wolnego czasu. Bardzo ją lubię i chętnie w nią gram, ale tym razem była świetną okazją do ćwiczenia języka polskiego. Pomysł okazał się wspaniały – nie kryła zachwyty jedna z uczestniczek Anna Arabska.

– To była bardzo ciekawa gra – dzielił się wrażeniami uśmiechnięty, dwunastoletni Andrzej Kroszko, najmłodszy gracz. – Było bardzo wesoło. Uczestnicy wymyślali bardzo ciekawych bohaterów.

Gorąco zachęcam wszystkich uczących się polskiego i nie tylko do następnej edycji gry, inaczej... Mafia cię znajdzie!

Irena Zagładzko,  
dyrektor Szkoły Wiedzy o Polsce

## Z Berdyczowa do Bykowni

30 maja uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej, ich rodzice i nauczyciele oddali hołd pamięci ofiarom terroru stalinowskiego pogrzebanym w bykowniańskim lesie pod Kijowem.

Mszę świętą w intencji zmarłych odprawił na miejscu ksiądz karmelita bosa Paweł Ferko. Na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni spoczywa niemal trzy i pół tysiąca polskich obywateli z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej, zamordowanych przez funkcjonariuszy NKWD. Wcześniej, do końca lat 80., sowieckie władze utrzymywały, że są tam pogrzebane ofiary reżimu faszystowskiego.

Półtora miesiąca wcześniej w podkijowskiej Bykowni odbyły się obchody 75. rocznicy zbrodni



30 maja Polacy z Berdyczowa modlili się w intencji dusz zabitych rodaków w Bykowni

katyńskiej. W uroczystościach wzięło udział kilkaset osób, m.in. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski, prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, kombataneci, harcerze, duchowni, żołnierze WP oraz Polacy ze wszystkich

regionów Ukrainy. Na uroczystościach byli obecni także przedstawiciele Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich, którzy oddali hołd swym przodkom.

Larysa Werwińska

## Pamięci księdza Bernarda Mickiewicza

21 maja minęła dziewiąta rocznica śmierci legendarnego berdyczowskiego kapłana. Ten duszpasterz pozostanie w naszych sercach na zawsze.

W przeddzień smutnej rocznicy w berdyczowskim kościele św. Barbary odbyła się msza św. w intencji o. Bernarda Mickiewicza. Liturgię odprawił sześciu księży marianów, m.in. proboszcz gródeckiej parafii św. Antoniego z Padwy, przełożony Zgromadzenia Księża Marianów na Ukrainie o. Wiktor Łutkowski. Wspaniałą homilię, w której przypomniano bohaterskiej pracy duszpasterskiej o. Bernarda, wygłosił o. Gałęcki, dobrze go znający i będący kopalnią wiedzy na jego temat.

Warto podkreślić, że dwaj bracia Bernarda – Piotr i Ambroży, podobnie jak on poszli do seminarium, a trzy jego siostry – Jadwiga, Agnieszka i Teresa, zdecydowały się nie wychodzić za mąż i poświęcić służbie Bogu. Archiwalne dokumenty potwierdzają, że rodzina Mickiewiczów wywodzi się ze szlacheckiego rodu Rymwidów, z której pochodził także wielki polski poeta Adam Mickiewicz.

Pracę duszpasterską na Ukrainie o. Bernard Mickiewicz rozpoczął w 1970 roku w rzymskokatolickiej parafii Narodzenia Matki Bożej w Stryju na ziemi lwowskiej. Na tych terenach istniała liczna greckokatolicka wspólnota, jednak ich Kościół był zakazany. Ksiądz objął opieką grekokatolików, którzy razem z rzymskimi katolikami uczestniczyli we wspólnych nabożeństwach.

W grudniu 1973 roku ks. Bernard został aresztowany przez KGB i skazany na pięć lat więzienia. Po zwolnieniu osiadł w Berdyczowie, dokąd pojechał na zaproszenie swego brata ks. Ambrożego.

Pierestrojka w ZSRS oznaczała odrodzenie duchowe regionu berdyczowskiego. 22 lipca 1990 roku w obecności sześciu tysięcy wiernych oraz generała zakonu karmelitów z Rzymu została odprawiona pierwsza po przymusowej przerwie msza na dziedzińcu karmelitańskiej świątyni. Przez następne 17 miesięcy o. Bernard sprawował przed nią liturgię. Za ołtarz służył mu ganek górnego kościoła. Kiedy decydowały się losy kościołów Berdyczowa, osobiście przemawiał na sesji Rady Miasta. Jego wysiłki zostały zwieńczone sukcesem. 8 grudnia 1991 roku w obecności bpa Jana Purwińskiego w dolnym i górnym kościele odprawiono pierwszą mszę – już nie na ulicy, ale w środku świątyni. Latem 1992 roku również w kościele św. Barbary przy ulicy Karola Libknechta (obecnie ul. Europejska) odbyła się pierwsza po długiej przerwie msza.

Niestety stan zdrowia o. Bernarda stale się pogarszał – ksiądz przeszedł trzy udary mózgu. Zmarł w Berdyczowie 21 maja 2006. Został pochowany przy kościele św. Barbary, w którym służył z oddaniem Bogu i wiernym. 24 maja 2006 odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne i pogrzeb o. Bernarda Mickiewicza.

Jerzy Sokalski,  
prezes „Polskiego Radia Berdyczów”



Pogrzeb ks. Bernarda Mickiewicza w 2006 roku w Berdyczowie

# Boje Kuriaty o polskość w Dowbyszu

O Stefanie Kuriacie, byłym prezesie Towarzystwa Polaków im. Jana Pawła II w Dowbyszu, który zmarł 10 marca tego roku, można znaleźć informacje w wielu źródłach. Jeden z najtrafniejszych opisów postaci tego zasłużonego Polaka zawarł polski pisarz Marek A. Koprowski w książce „Na gruzach Marchlewszczyzny”. Poniżej publikujemy jego fragment.

**P**rzetrwanie polskości na terenie dawnej Marchlewszczyzny jest z pewnością fenomenem, ale czy pozostanie ona w takiej samej formie, nie jest wcale pewne. Dawny rozpęd minął i nastąpiła szara rzeczywistość, z której nie wylania się niestety perspektywa odrodzonej polskości mogąca napawać optymizmem. Mimo iż Towarzystwo Polaków im. Jana Pawła II działa w Dowbyszu od 20 lat, siła tutejszej polskiej społeczności nie jest duża. Choć do polskiego pochodzenia przyznaje się w samym tylko mieście około 70 proc. spośród 5 tys. jego mieszkańców, to polska kultura jest w nim mało widoczna. Nawet Stefan Kuriata, prezesujący polskiemu stowarzyszeniu, przyznaje, że z perspektywami polskości w Dowbyszu nie jest najlepiej.

– Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w naszej miejscowości żyje tyle osób o polskich korzeniach, to musimy się zgodzić, że nasze towarzystwo nie działa najlepiej – mówi Kuriata, bijąc się w piersi. – To też jest i moja wina. Staram się jednak robić wszystko, co mogę, dumnie podnosząc w górę sztandar polskości. Tylko że ja już niestety mogę niewiele. Przynajmniej nie tyle, ile mogłem, gdy byłem dyrektorem Chlebozawodu.

Oceniając działania dowbyskiego stowarzyszenia, nie można oczywiście stwierdzić, że nie ma ono żadnego dorobku i nic nie zrobiło dla ożywienia polskości. Taka ocena byłaby dla Towarzystwa Polaków daleko krzywdząca. Zrobiło ono dużo choćby dla upamiętnienia osoby swego patrona. Zewnętrznym tego świadectwem jest tablica przypominająca wizytę Jana Pawła II na Ukrainie w 2001 roku, umieszczona na ścianie dowbyskiego Sanktuarium. Stefan Kuriata stoczył nawet bój o to, żeby portrety polskiego papieża wisiały w dwóch salach lekcyjnych wyremontowanych ze środków jego rodziny w szkole, w której jest nauczany język polski.

Wspólnie ze szkołą stowarzyszenie organizuje wiele przedsięwzięć kulturalnych, stara się uczestniczyć w rozmaitych przeglądach, konkursach i festiwalach. Już trzykrotnie w Dowbyszu odbywały się międzynarodowe seminaria: dwa pod tytułem „Polski szlak do Kazachstanu”,



Stefan Kuriata na tle Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Dowbyszu

trzęcie zatytułowane „Polskie osadnictwo”. Towarzystwo stara się też upowszechniać wśród dowbyskiej młodzieży postać papieża Polaka.

Obecnie głównym problemem organizacji jest brak młodych ludzi, którzy chcieliby aktywnie krzewić polskość. Dyrektor miejscowej szkoły Witalij Chomiak, formalnie wiceprzewodniczący Towarzystwa Polaków im. Jana Pawła II, ocenia, że Polaków w jego wieku, z którymi można coś zdziałać, jest w organizacji dwudziestu.

– Pozostali członkowie to głównie osoby starsze i siłą rzeczy mało aktywne – mówi – a skupiamy w sumie trzysta pięćdziesiąt osób. Wielu z tych, którzy zakładali stowarzyszenie, już nie żyje. Młodzi zaś się nie garną do działalności społecznej.

Pierwszy przewodniczący Towarzystwa Polaków Czesław Karpiński upatruje przyczyn kryzysu organizacji, którą kierował przez wiele lat, w trudnościach ekonomicznych, jakie przeżywa Dowbysz i Ukraina.

– Gdy młody człowiek musi się koncentrować na tym, z czego się utrzymać i co włożyć do garnka, to nie ma czasu nawet myśleć o działalności społecznej – twierdzi. – Każdy jest zabiegany i najzwyczajniej kombinuje, by jakoś zarobić. Zdecydowana większość młodych po maturze wyjeżdża stąd na studia i już nie wraca, nie widząc dla siebie perspektyw. Nie wszyscy rodzice polskich dzieci doceniają też fakt, że ich latorośl może się uczyć języka polskiego w szkole. Znaczna część z nich deklaruje chęć nauki języka rosyjskiego, wychodząc z założenia, że to on będzie ich dzieciom bardziej potrzebny. Niemalże Ukraińców jeździ przeciw do pracy w Rosji.

Wielu rodziców, realnie oceniając sytuację na Ukrainie, widzi, że nie ma co doprawiać dzieciom „polskiego garbu”, który może im utrudnić karierę. Obserwując też trudności z polskim odrodzeniem, widzą, że władze ukraińskie tylko teore-

tycznie je aprobują, a faktycznie starają się je przynajmniej zahamować, licząc, że entuzjazm Polaków opadnie i wszystko wróci do „normy”.

– Nasza organizacja została zarejestrowana dopiero w 1998 roku – wspomina Stefan Kuriata. – Dokumenty potrzebne do dokonania tego aktu władze przyjeły do rozpatrzenia w roku 1995, czyniąc wcześniej różne trudności, a pozytywnej decyzji doczekaliśmy się dopiero w 1998 roku. Władze zabierały się do sprawy niczym pies do jeża, nie bardzo wiedząc, co z nami zrobić. Najbardziej podejrzliwie traktowały osobę patrona, czyli Jana Pawła II. Urzędnicy nie mogli pojąć, po co Polakom w Dowbyszu jako patron polski Papież. Długo myśleli, co to może oznaczać. W końcu jednak zarejestrowali organizację i zaczęli traktować jak partnera. W Dowbyszu odbyło się to tym łatwiej, że w tutejszej Radzie Wiejskiej około 70 proc. jej członków jest Polakami.

Jedną z przyczyn zahamowania ofensywy kultury polskiej w Dowbyszu jest też brak Domu Polskiego. Owszem, działa w miasteczku parafia i szkoła, które służą pośrednio polskości, ale jej rozwój nie jest ich głównym celem.

W czasach, kiedy Stefan Kuriata był dyrektorem Chlebozawodu, funkcję Domu Polskiego pełniły jego gabinet i sala obrad.

– Jak byłem dyrektorem Chlebozawodu, to nie oglądałem się na żadne naciski i przekształciłem firmę w enklawę polskości – wspomina Stefan Kuriata. – Przeprowadziliśmy tam zebranie założycielskie

towarzystwa i też tam odbywały się jego zebrania. W sali znajdującej się w biurze urządziłem muzeum. Była duża i znakomicie się do tego nadawała. Nie wszystkim przedstawicielom władz się to podobało. Jeden z nich kazał mi wyrzucić ze swego gabinetu polski sztandar. Powiedziałem mu, że zrobię to tylko w asyście kamer telewizyjnych. Urzędnik wycofał się, obawiając się skandalu. Jako dyrektor piekarni wspierałem też przez wiele lat ks. Aleksandra Milewskiego. Założył on przy parafii stołówkę, w której żywili się m.in. ludzie pracujący przy budowie świątyni. Dostarczałem do niej chleb, mąkę i makarony. Gdy w 2007 roku przeszedłem na emeryturę z powodu pogarszającego się stanu zdrowia, piekarnia przestała być zapleczem polskości. Już po paru dniach po odejściu ze stanowiska dyrektora, kiedy tam poszedłem, ochrona nie chciała mnie wpuścić. Zrobiłem jednak awanturę i jakoś udało mi się dostać do dyrektora. Poprosiłem go, by wpuścił mnie do sali, w której znajdowało się urządzone przez mnie muzeum. Kiedy wszedłem tam, zobaczyłem, że co bardziej wartościowe eksponaty już zniknęły bez śladu. Uznałem, że nie ma co się oglądać do tyłu, tylko trzeba zabierać całą resztę i przenieść w bezpieczne miejsce. W ten sposób znalazły się one w moim dawnym domu, gdzie od nowa musiałem urządzić ekspozycję – mówi.

Zbiory Stefana Kuriaty, a zwłaszcza ich archiwalna część, nie są zdigitalizowane, przez co dla badaczy są trudno lub prawie wcale niedostępne. Sam Kuriata stara się aktywnie uprawiać działalność publicystyczną, ale wykorzystując skromne łamy wychodzącej w Żytomierzu „Gazety Polskiej”, tylko przybliża ich zawartość.

Zdaniem prezesa Towarzystwa Polaków im. Jana Pawła II jest jeszcze jedna przyczyna słabnięcia wśród młodzieży zainteresowania

polską kulturą: zachowanie niektórych przedstawicieli polskich placówek konsularnych. Zwłaszcza tych odpowiedzialnych za przyjmowanie wniosków o przyznanie Karty Polaka:

– Swego czasu szeroko komentowany był konflikt, jaki powstał w wyniku postawy konsula RP z Łucka, przyjmującego dokumenty od osób ubiegających się o Kartę Polaka – wspomina Stefan Kuriata. – Przyjechał ten konsul do mnie i mówi, że będzie przyjmował wnioski o wydanie Karty Polaka. Ucieszyłem się, udostępniłem pomieszczenie, pod którym ustawiła się kolejka członków towarzystwa, chcących otrzymać z rąk przedstawiciela RP urzędowe potwierdzenie, że są Polakami. W pewnym momencie wszedł tam młody chłopak, który ukończył Instytut Medyczny, chodził do polskiej szkółki, znał język polski i wielokrotnie był w Polsce. Krótco był w środku. Wszedł, splunął, podarł trzymane dokumenty, rzucił je na ziemię i głośno oświadczył, że więcej już tutaj nie przyjdzie i takiej Karty Polaka nie potrzebuje. Starałem się go uspokoić, mówiąc, że pogadam z konsulem. Nie chciałem, by członek towarzystwa robił jakieś demonstracje, okazywał niesubordynację itp. W pewnym momencie widzę, że do konsula wchodzi miejscowy pijaczyna, który po polsku umiał powiedzieć tylko „Dzień dobry!” i „Daj pieniądze na wódkę!”. Myślałem, że konsul go wyrzuci. Tymczasem tamten wychodzi uśmiechnięty. Okazało się, że konsul przyjął jego dokumenty, co według mnie oznaczało, że człowiek ten spełnia kryteria wymagane, aby przyznać Kartę Polaka. Bardzo to mnie zabolowało. Tym bardziej że ów młody absolwent Instytutu Medycznego, który został odrzucony, pochodzi z rodziny represjonowanej w ramach „operacji polskiej” w 1937 roku. Brat jego dziadka został rozstrzelany za to, że był Polakiem, a sam dziadek, ratując swe życie, zadeklarował, że jest Ukraińcem. W ten sposób ocalił głowę, zostając tylko zesłany do Kazachstanu. Tymczasem konsul uznał, że jego przodek wyparł się polskości i odmówił przyjęcia jego dokumentów. Uważam, że takie podejście do sprawy jest nieprawidłowe i krzywdzące wielu Polaków. Zwróciłem konsulowi uwagę, żeby podszedł do tego chłopaka, ale ten odpowiedział: „To moja osobista sprawa”.

Dowbysz jako jedno z największych skupisk ludności polskiej nie tylko na dawnej Marchlewszczyźnie czy Żytomierszczyźnie, ale na całej Ukrainie, wymaga z pewnością uwagi ze strony kompetentnych organów RP odpowiedzialnych za pomoc rodakom na Wschodzie. Postulat ten jest tym bardziej uprawniony, gdy weźmie się pod uwagę fakt, iż Polacy stanowią w nim zwarte skupisko, w którym zdecydowanie dominują.

# Jan Brzechwa uhonorowany w Żmerynce

19 maja odsłonięto tablicę poświęconą wybitnemu polskiemu poecie żydowskiego pochodzenia, który urodził się w tym niewielkim miasteczku.

**N**a Ukrainie po raz pierwszy w historii upamiętniono Jana Brzechwę (1898-1966), polskiego autora bajek i wierszy dla dzieci, tekstów dla dorosłych oraz tłumacza literatury rosyjskiej. Przepiękna tablica z podobizną Pana Kleksa, bohatera jednej z książek pisarza, oraz jego życiorysem ozdobiła centralny plac miasta niedaleko dworca kolejowego – wizytówki Żmerynki. W uroczystości jej odsłonięcia wzięły udział władze miasta i obwodu, członkowie polskiego Oddziału Związku Polaków Ukrainy „Jedność” oraz goście – przedstawiciele Skarżyska-Kamiennej (Polska), miasta partnerskiego Żmerynki, dla których przyjazd na Podole był okazją do podpisania dokumentu o współpracy między oboma ośrodkami.

Konsul KG RP w Winnicy Wojciech Mrozowski podziękował miejscowym władzom i przedstawicielom lokalnej wspólnoty polskiej za pracę włożoną w powstanie tablicy poświęconej wybitnemu mistrzowi słowa Janowi Brzechwie



Metalowa tablica z Panem Kleksem udekorowała stanęła na centralnym placu miasta Żmerynki, gdzie urodził się Jan Brzechwa

oraz wyraził przekonanie, że Ukraina, która co prawda jest w Europie, wkrótce dołoży wielu starań, by zacząć integrować się ze wszystkimi strukturami Unii Europejskiej – odsłonięcie tablicy zbiegło się w czasie z obchodami Dnia Europy w Żmerynce. Młodzież wyrecytowała wiersz Brzechwy „Tańcowała igła z nitką” i w dwóch językach przedstawiła życiorys Jana Lesmana

(bo tak brzmi prawdziwe nazwisko Jana Brzechwy).

Po wykonaniu wspólnego zdjęcia goście z Winnicy i Polski wyruszyli do miejscowej szkoły, gdzie język polski jest nauczany jako drugi język obcy. Gości powitała dyrektor Julia Kogut oraz nauczycielka polskiego Julia Kulik. Wspaniale mówiąca i śpiewająca po polsku młodzież przedstawiła publiczności kilka wierszy Brzechwy oraz in-

scenizację jednego z jego utworów. Młodsza grupa zespołu Kropelki zaśpiewała piosenkę do słów poety, po czym dzieci urządziły gościom konkurs wiedzy, zadając im ciekawe i czasami zaskakujące pytania. Najwięcej otrzymał konsul Wojciech Mrozowski oraz przedstawiciele samorządu ze Skarżyska-Kamiennej, którzy musieli się wykazać znajomością kuchni ukraińskiej oraz geografii.

Po miłym spotkaniu w szkole, które zakończyło się wizytą w biurze Oddziału ZPU „Jedność”, na cmentarzu polskim w Brahiłowie goście oddali hołd żołnierzom Wojska Polskiego, którzy zginęli w walce z bolszewikami w 1920 roku. Przy okazji odwiedzili miejscowe sanktuarium pw. Jezusa Nazaretańskiego.

Po obiedzie i koncercie z okazji Dnia Europy nastąpiła najważniejsza część wizyty polskich samorządowców – podpisanie Memorandum o współpracy między miastami partnerskimi: Skarżyskiem-Kamienną i Żmerynką. Burmistrz Żmerynki Leonid Kusznir wyraził przekonanie, że współpraca ze Skarżyskiem-Kamienną odrodzi się z nową siłą po kilku latach przerwy. Krzysztof Myszka, zastępca prezydenta Skarżyska-Kamiennej, stwierdził, że po wyborach samorządowych, które odbyły się w Polsce w ubiegłym roku, samorząd jego miasta jest gotów do aktywnej działalności na rzecz budowania mocnych więzi ze Żmerynką w zakresie edukacji, turystyki, rozwoju gospodarki i przetwarzania odpadów.

Bogaty i owocny pobyt delegacji polskiej zakończył się mszą świętą w miejscowym kościele pw. św. Aleksego.

Słowo Polskie

Podróż do poetyckiego świata Jana Brzechwy, str. 17

## Na Podolu trwa upamiętnianie polsko-ukraińskiego sojuszu

**W połowie sierpnia w Lipowcu ma stanąć krzyż na pamiątkę walki wojsk polsko-ukraińskich z 1 Armią Konną Budionnego w 1920 roku.**

3 czerwca w Lipowcu odbyło się spotkanie przedstawicieli winnickiego Stowarzyszenia „Kresowiaczy” i polskiej Fundacji Wolność i Demokracja z burmistrzem miasta Mykołą Majdaniukiem oraz jego zastępcami, poświęcone upamiętnieniu bohaterskiej śmierci 40 Polaków i Ukraińców, którzy zginęli podczas przerwania linii frontu przez 1 Armię Budionnego na początku czerwca 1920 roku. Stowarzyszenie „Kresowiaczy” i Fundacja WiD chcą postawić w centrum tego niewielkiego miasteczka rejonowego w obwodzie winnickim krzyż na pamiątkę tego wydarzenia. Inicjatorów przedsięwzięcia wspierają KG RP w Winnicy i władze obwodowe.

Władze Lipowca bardzo przychylnie potraktowały pomysł uczczenia pamięci poległych obrońców „naszej i waszej wolności”. Burmistrz miasta osobiście oprowadził przedstawiciela Stowarzyszenia „Kresowiaczy” i Fundacji Wolność i Demokracja po miejscach związanych z Polakami. Pokazał mu kościół rzymskokatolicki, stary polski



Lipowiecki krajoznawca z burmistrzem obok pomnika polsko-ukraińskiego pojednania w Lipowcu

To bardzo dobry pomysł, żeby pokazać pozytywne momenty polsko-ukraińskiej współpracy na przestrzeni wieków – powiedział burmistrz Lipowca Mykoła Majdaniuk.

cmentarz, gdzie według informacji mieszkańców pochowano polskich żołnierzy, oraz miejsce,

w którym stał niegdyś zamek księcia Ostrogskiego, właściciela dóbr lipowieckich.

– To bardzo dobry pomysł, żeby pokazać pozytywne momenty polsko-ukraińskiej współpracy na przestrzeni wieków – powiedział Mykoła Majdaniuk. – Nad rzeką Sob w 2007 roku odsłonił znak pojednania Polaków i Ukraińców w miejscu bitwy pod Lipowcem, która rozegrała się w 1651 roku między połtawskim i humańskim puł-

kiem Chmielnickiego a wojskiem koronnym. Teraz mamy szansę zaprezentować mieszkańcom, z których część ma polskie korzenie, że relacje ukraińsko-polskie miały też pozytywny wymiar.

W wyniku merytorycznej i owocnej rozmowy ustalono, że w połowie czerwca burmistrz Lipowca zorganizuje debaty społeczne w sprawie upamiętnienia walki żołnierzy polskich i ukraińskich z 1 Armią Konną, a na początku lipca zwróci się do

Rady Miasta z prośbą o pozwolecie na postawienie krzyża. Gdy je otrzyma, ogromny głaz z tablicą w dwóch językach, zwieńczony krzyżem, zostanie umieszczony na placu w pobliżu kościoła katolickiego pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny – w samym sercu Lipowca.

Władze miasta zgodziły się współfinansować projekt. Burmistrz od razu zaoferował przekazanie ogromnego głazu, który może posłużyć za podstawę dla krzyża, i obiecał, że zorganizuje transport i dźwign potrzebne do umieszczenia kamienia przy kościele lipowieckim.

Kolejnym etapem miałyby być postawienie krzyża na polskim cmentarzu w Lipowcu, ale ta sprawa według burmistrza Majdaniuka wymaga konsultacji z Cerkwią prawosławną i nie wiadomo, czy uda się uzgodnić ją do sierpnia.

Do Lipowca z Winnicy prowadzi malownicza droga, praktycznie pozbawiona dziur i nierówności. Miasteczko oferuje turystom wspaniałe widoki, trasy rowerowe, budowane z pieniędzy Unii Europejskiej (miasto wygrało grant – 250 tys. euro na rozwój turystyki rowerowej) oraz kontakt ze wspaniałymi ludźmi zamieszkującymi je.

Słowo Polskie



Występ zespołu „Barwinek” w polskich strojach ludowych na scenie Winnickiej Filharmonii

## Spotkanie Wschodu i Zachodu na Festiwalu Kultury Mniejszości Narodowych „Podolskie Barwy”

W Winnickiej Filharmonii Obwodowej zespoły artystyczne narodów zamieszkujących Podole zaprezentowały bogactwo swoich kultur.

Gdzie w Winnicy można zobaczyć w jednym miejscu mieszkankę kultury słowiańskiej i wschodniej? Oczywiście, na Obwodowym Festiwalu Kultury Mniejszości Narodowych „Podolskie Barwy”, który 26 maja odbył się w stolicy obwodu po raz dwunasty. Owa impreza jest swego rodzaju zwierciadłem pokazującym, jak różne mniejszości narodowe zamieszkujące Podole krzewią tradycję i język przodków.

Bezapelacyjnie najbarwniejszy i najbogatszy program zaprezentowały zespoły artystyczne działające przy polskich organizacjach społecznych: Kropelki (Żmerynka), Srebrne Głosy (Winnicki Kulturolno-Oświatowy Związek Polaków), Podolskie Malwy (Hniewań) i solistka Władysława Charczenko (Konfederacja Polaków Podola XXI w.). Ich występy, wzbogacone pięknymi strojami ludowymi wywoływały burzę oklasków i uśmiechy na twarzach młodych widzów z winnickich szkół, którzy zasiedli na widowni filharmonii.

Piękny czeski taniec ludowy „Paniawski” zatańczył zespół Studanka z Mikołajówki (rejon koziatyński), wioski zamieszkałej przez etnicznych Czechów. Młodzież ubrana w białoniebieskie stroje z wigorem bawiła publiczność tańcem, który momentami przypominał... poloneza. Podobnie jak ludowy taniec ukraiński, który otwierał XII Festiwal „Podolskie Barwy”. Wykonujący go zespół Dobrodar, działający



Zespół Podolskie Malwy z Hniewania

przy Gimnazjum Muzycznym im. Leontowicza, pokazał głębię ukraińskiej i podolskiej kultury. Dobrodar wkrótce powrócił na scenę, tym razem z rumuńskim tańcem ludowym „Maruntika”, przypominającym góralskie i huculskie rytmy Karpat.

Słynną pieśń folklorystyczną rosyjskich Żydów „Tumbałajkę”, śpiewaną na początku XX wieku także przez Polaków na Podolu, wykonał żydowski zespół Simche (Stowarzyszenie Hesed Emuna). Białoruski zespół „Kupalinka” z prezesem Władimirem Koczelabą zaśpiewał „Jawor i kałyne”. Widać, że białoruskiej wspólnocie brakuje młodej krwi. Wynika to w dużej mierze z asymilacji białoruskiej mniejszości ze społeczeństwem ukraińskim oraz z zanikania języka białoruskiego na samej Białorusi, ich historycznej ojczyźnie.

Słynny utwór „Cicha woda brzegi rwie”, słyszany często przed wojną w Berdyczowie i Żytomierzu, przypominał widzom zespół Srebrne Głosy. Tę piosenkę po cichu śpiewali Polacy zesłani za Ural w latach 1937-1938. Nawet po wojnie starsze

kobiety na Podolu chętnie ją nuciły za Zbigniewem Kurtyczem, który miał ten utwór w swoim repertuarze, a później Marylą Rodowicz.

Na festiwalu nie zabrakło motywów wschodnich – azerbejdżańskich oraz hinduskich. Wesolą ludową pieśń żydowską „Hawa nagilę” zatańczył dziecięcy zespół Perłyna z Szarogrodu, a gorący cygański utwór „Duj, duj” przedstawił publiczności romski zespół Braterstwo.

Dzięki takim imprezom jak „Podolskie Barwy” młodzież z regionu poznaje kulturę mniejszości narodowych, które mieszkają tuż po sąsiedzku. Wspólna zabawa, śpiew i taniec sprzyjają przełamaniu wzajemnych stereotypów.

Festiwal organizują Wydziały Kultury ds. Mniejszości Narodowych i Religii Administracji Obwodowej, stowarzyszenia społeczne, zrzeszające przedstawicieli różnych mniejszości narodowych oraz Winnickie Obwodowe Centrum Twórczości Ludowej.

Jerzy Wójcicki

## Zanussi: Seriale nie napełnią nas mądrością

Jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów po raz kolejny zawitał do stolicy Podola. Poprzednio odwiedził Winnicę w połowie lat 90. i w roku 2011, podczas Dni Kina Polskiego.

- W Winnicy czuję się jak w domu. Przynajmniej jak w domu mojej żony – żartował znany polski reżyser Krzysztof Zanussi w winnickim kinie Rodyna. Wspomnił przy okazji, że ojciec jego żony, Elżbiety Grocholskiej-Zanussi, urodził się w Stryżawce.

- Będąc jeszcze studentem pojechałem do Francji i zobaczyłem, że ich sposób tworzenia filmów różni się od tego, czego mnie uczyli na naszej uczelni. Kiedy wróciłem, chciałem używać tych nowych dla mnie technik – obserwować ludzi, kiedy o tym nie wiedzą, zachęcać aktorów do spontanicznej gry etc. Lecz wykładowcy stwierdzili, że to podejście amatorskie i że najwidoczniej czas spędzony na uczelni nie pomógł mi dostatecznie wyćwiczyć umiejętności reżyserskich – opowiadał znany mistrz sztuki filmowej.

Dlaczego tak ważne jest, by wzbogacać własną wyobraźnię i wiedzę poprzez czytanie książek? Czy czytanie równa się obejrzeniu filmu? Jak dokonywać selekcji, zastanawiając się nad wyborem lektury i filmów? Na te pytania Zanussi dał jasne odpowiedzi. „Czytając, poznajemy doświadczenie innych ludzi, modelowanie przeróżnych sytuacji życiowych, których być może nigdy

nie przeżyjemy, ale o których rezultacie możemy się łatwo dowiedzieć. Filmy także niosą mądrość i prezentują doświadczenie. Warto wybierać te, które niosą jakąś wartość, nie ma co się spodziewać, że seriale napełnią nas mądrością”.

Podczas spotkania ze słynnym polskim reżyserem widzowie, którzy szczelnie wypełnili salę, mieli okazję zobaczyć jedno z pierwszych jego dzieł – pracę dyplomową „Śmierć prowincjała” z 1965 roku, w której przekaz myśli autora odbywa się bez żadnego słowa. Po spotkaniu w kinie Rodyna odbył się także pokaz ostatniego filmu Krzysztofa Zanussiego „Obce ciało” z 2014 roku. Dodatkową atrakcją była możliwość obejrzenia dzieła razem z jego autorem.

Przyjazd Krzysztofa Zanussiego do stolicy Podola miał związek z odbywającym się w Winnicy po raz pierwszy Międzynarodowym Festiwalu Opowiadania „Intermezzo”, na którym poprowadził on spotkanie o związkach literatury i kina. Patronem festiwalu jest wywodzący się z Winnicy wielki nowator literatury ukraińskiej Mychajło Kociubynski (1864-1913), autor dzieła „Intermezzo”. Społeczność miasta z niecierpliwością będzie czekała na następną edycję festiwalu z udziałem polskich artystów kina i literatury.

Pobyty Krzysztofa Zanussiego w Winnicy wsparły Konsulat Generalny RP w Winnicy oraz Instytut Polski w Kijowie.

Inna Sandiuk



Krzysztof Zanussi w winnickim kinie Rodyna

# Miejsce bitwy pod Mińkowcami zostanie upamiętnione?

W pobliskim lesie 22 maja w 1863 roku doszło do krwawego starcia między powstańcami styczniowymi a wojskami carskimi, w której zginęło około 100 polskich patriotów.

W ostatnich dniach wiosny przedstawiciele sławuckiego oddziału Związku Polaków, m.in. Halina Zagórska, Katarzyna Sewicz i ks. Jan Szańca, odwiedzili las w pobliżu miejscowości Mińkowce, w którym 152 lata temu polscy powstańcy zmierzali się z kilkakrotnie przeważającymi liczebnie siłami wroga. Tę historyczną i dramatyczną bitwę, w której zginęło około 100 Polaków, a do niewoli wzięto według jednych szacunków – 56, według innych – około 400, do dziś ze smutkiem i bólem wspominają liczni mieszkańcy Sławuty.

Gajowy chutorskiego leśnictwa Juliusz Bilecki, powołując się na opowieści bliskich, pokazał delegacji ze Sławuty miejsce, w którym powstańcy obozowali i w którym



Gajowy Juliusz Bilecki z Mińkowca zaprowadził delegację ze Sławuty na miejsce krwawej bitwy, stoczonej pomiędzy polskimi powstańcami a rosyjską armią

doszło do bitwy. W uroczysku „Gliński” niemymi świadkami tych wydarzeń są porośnięty trawą i mchem wał ziemny, potężne dęby i mała rzeczka, nazywana Krwawą.

Delegacja oddała hołd poległym – pomodliła się o spokój ich dusz

oraz złożyła kwiaty i zapaliła znicze w miejscu, gdzie mężczyźni powstańcy zginęli. Członkowie Sławuckiego Związku Polaków planują upamiętnić je w postaci umieszczenia tu tablicy lub krzyża.

Według polskich kronik carskie wojsko w liczbie 500 kozaków i 300 doborowych strzelców pod dowództwem pułkownika gwardii Durnowa i przy wsparciu uzbrojonych wieśniaków nad ranem 22 maja zaatakowało obóz

powstańców styczniowych. Polskie siły dowodzone przez Władysława Ciechońskiego liczyły 4 zagony piechoty (480 osób), 100 kosynierów pod dowództwem oficera Stefana Kraszewskiego oraz dwa szwadrony kawalerii dowodzone przez kapitanów Krajewskiego i Klukowskiego. Otoczeni powstańcy znaleźli się pod morderczym ostrzałem. Zacięta walka trwała kilka godzin.

Kapelan ksiądz Tarkowski z krzyżem w ręku i dowódca kosynierów Kraszewski z szablą w dłoni poprowadzili podkomendnych przeciwko wrogowi. Rosjanie zaczęli się cofać i ściągać pomoc z innych pozycji. W tym czasie kawaleria pod dowództwem odważnego Klukowskiego bez strat przerwała okrążenie. Lecz jednoczesna bohaterska śmierć Tarkowskiego i Kraszewskiego wywołała panikę wśród powstańców, którzy zaczęli się wycofywać. Tylko osobista odwaga i determinacja Chranieckiego i Ciechońskiego spowodowały, że zdołali oni skupić wokół siebie część oddziału, dzięki czemu prawie 100 powstańców na czele z Leonem Grunbaumem ocalało i dostało się do Ostroga.

Julia Opanasiuk,  
Piotr Naduwany

## Czego nie wiemy o Piłsudskim i Petlurze

Kolejnym przystankiem wystawy „Za waszą i naszą wolność” był Chmielnicki. Oglądając ją mogli dowiedzieć się o nieznanym dotąd wydarzeniach z życia Marszałka Polski i Naczelnego Atamana.

W samochodzie, którym jechał Petlura przez Płoskirów, skończyła się woda. Ataman i jego adiutanci musieli po kryjomu zatrzymać się przy najbliższej chacie. „Denikinowcy dużo bzdur mówili o URL. Ale przecież w ukraińskiej armii walczy nasi chłopcy, których ja znam osobiście! Co wy, panowie, o Petlurze myślicie?” – zapytała gospodyni. Nad ranem przed odjazdem jeden z gości przyznał się, że jest Symonem Petlurą – takie i inne ciekawostki o Petlurze i o Józefie Piłsudskim można było usłyszeć na otwarciu wystawy „Za waszą i naszą wolność”, która miała miejsce 4 czerwca w Chmielnickim.

Dyrektor archiwum obwodowego Włodzimierz Bajdycz, profesor Uniwersytetu Prawa Nadija Steńgacz, zastępca przewodniczącego Administracji Obwodowej Wiktor Adamski oraz prezes Obwodowego Związku Polaków Franciszek Mi-



Wystawę pokazano w Chmielnickim Obwodowym Centrum Kultury i Sztuki

ciński przedstawili publiczności 32 plansze ze zdjęciami i tekstami omawiającymi kulisy sojuszu polsko-ukraińskiego z 1920 roku.

Znaczną część gości stanowili nauczyciele i wykładowcy historii ze szkół i uczelni stolicy obwodu chmielnickiego. W dzisiejszych podręcznikach temat polsko-ukraińskiego sojuszu militarnego wciąż jest podawany według sowieckiego wzoru, z pominięciem ogromnego znaczenia wsparcia II RP dla rodzących się tradycji ukraińskiej państwowości. W 2015 roku obchodzimy 95. rocznicę podpisania

paktu Piłsudski-Petlura i ten rok jest okazją, by przełamać stereotypy i wytłumaczyć mieszkańcom Podola i całej Ukrainy, że to właśnie bolszewicy byli okupantami, a nie Polacy, którzy pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego ramieniem z żołnierzami Ukraińskiej Republiki Ludowej ginęli pod Lipowcem, Winnicą i Płoskirowem za „waszą i naszą wolność”.

Wystawę „Za waszą i naszą wolność” można było oglądać w Chmielnickim do 12 czerwca.

Franciszek Miciński



Młodzi mieszkańcy Sławuty wspominają Papieża Jana Pawła II

## Jan Paweł II wciąż popularny na Kresach

31 maja w siedzibie Związku Polaków w Sławucie miejscowa społeczność polska spotkała się na uroczystościach poświęconych wielkiemu Papieżowi.

Okazją do spotkania było ważne wydarzenie – rok 2015 został ogłoszony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej rokiem świętego Jana Pawła II. W kwietniu obchodzono 10. rocznicę śmierci i pierwszą rocznicę kanonizacji papieża Polaka, w maju zaś – 95. rocznicę jego urodzin.

W sławuckiej imprezie zorganizowanej przez Julię Opanasiuk uczestniczyli dzieci, młodzież i członkowie zarządu ZPU w Sławucie – Alina Tomczakowska, Aleksandra Mogyrzucka, Artem Bondar, Wołodmyr Opanasiuk,

Karolina Kowalczyk, Kinga Bondar, Julia Mogyrzucka, Karolina Opanasiuk, Ulia Stinska, Wiktoria Androszczyszyn, Katarzyna Czernicka, Irena Mogyrzucka, Helena Bondar. Całość poprowadziła Julia Opanasiuk. Przygotowane na tę okazję dekoracje wspaniale oddawały klimat uroczystości.

Program ku czci Wielkiego Polaka uświetniły: multimedialna prezentacja „Droga do świętości”, scenka „Góral i Wojtyła”, prezentacja ciekawostek z życia Papieża, wiersze i piosenki, m.in. „Góralu, czy ci nie żal”, „Abba Ojczu”. Piosenką „Kochamy Cię” dzieci wyraziły swoją wdzięczność Ojcu Świętemu. Potem widzowie odpowiedzieli na pytania dotyczące biografii św. Jana Pawła II.

Julia Opanasiuk





Walentyna Czumaczenko w jednej z bibliotek dawnego Płoskirowa opowiedziała młodzieży o Polsce i Polakach

## Biało-czerwony Dzień Europy w dawnym Płoskirowie

Podczas święta obchodzonego w dawnym Płoskirowie nie zabrakło polskich akcentów: wystawy portretów wielkich Polaków, spotkania z polską poezją i filmami.

Miasto, którego historia jest ściśle związana z historią I i II RP i które zamieszkuje spora grupa ludności polskiego pochodzenia, dobrze przygotowało się do Dnia Europy. Przy centralnej arterii miasta – ulicy Proskurowskiej (od zruszczonej nazwy d. Płoskirowa), udekorowanej biało-czerwonymi flagami, siłami miejskiego Związku Polaków zorganizowano wystawę portretów wybitnych Polaków, m.in.: Mikołaja Kopernika,

Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego. Oglądający ją mogli przy okazji obejrzeć kolekcję starych książek i dokumentów w języku polskim, udostępnioną przez Aleksandra Czernowa, dobrego przyjaciela lokalnego środowiska polskiego, oraz typowe polskie stroje ludowe.

W chmielnickim Domu Kultury odbył się koncert galowy. Poza utworami kompozytorów angielskich i francuskich słuchacze de-

lektowali się muzyką Chopina oraz nucili „Dumkę na dwa serca”. Po wysłuchaniu kilku włoskich kompozycji znów wrócili do swojskich brzmień, a chór municypalny pod batutą Igora Cmura wykonał „Hej, sokoły”.

W tym samym dniu 18 maja w kilku bibliotekach obwodowych odbyły się spotkania z polską poezją, podczas których członkowie polskich organizacji społecznych opowiadali o wielkim Polaku Karolu Wojtyła, pokazywano fragmenty filmów opowiadających o Polsce i Polakach.

Słowo Polskie

## Naukowcy z Bielska-Białej z wizytą w Chmielnickim

Przedstawiciele Wyższej Szkoły Administracji przywieźli projekty dotyczące m.in. wymiany studenckiej i wyjazdu ukraińskich wykładowców na staż do Polski.

W ramach współpracy między Chmielnickim Uniwersytetem Zarządzania i Prawa (ChUZIP) i Wyższą Szkołą Administracji (WSA) w Bielsku-Białej do dawnego Płoskirowa zawitała delegacja z Polski na czele z kanclerz uczelni Beatą Branc-Gorgosz.

Prorektorzy i dziekani wydziałów ChUZIP rozmawiali z gośćmi z Polski o współpracy, dzielili się doświadczeniem, porównywali systemy edukacyjne w Polsce i na Ukrainie.

Profesor Wydziału Stosunków Międzynarodowych WSA Krystyna Magda-Żabińska oraz asystentka kanclerz Maria Żylcowa przywiezły



Dyrektor szkoły nr 20 w Chmielnickim Sergiusz Wowk, profesor WSA Krystyna Magda-Żabińska oraz asystentka kanclerz Maria Żylcowa

z Bielska-Białej konkretne propozycje i projekty dotyczące wymiany studenckiej i wyjazdu ukraińskich wykładowców na staż do Polski, przeprowadzenia specjalistycznych warsztatów, organizowania konferencji naukowych oraz wykładów.

Goście z Polski spotkali się także z uczniami i nauczycielami ze

Szkoły nr 20 w Chmielnickim oraz ze szkół w Latyczowie i Kamieńcu Podolskim.

Honorowym profesorem Wyższej Szkoły Administracji w Bielsku-Białej jest znany ekonomista Leszek Balcerowicz.

Franciszek Miciński



Konsul KG RP w Winnicy Krzysztof Rosiński wita młodzież z polskiej szkoły nr 20 w Greczanach

## Przez grecka szkołę do Polski

W uroczystości zakończenia roku szkolnego w Szkole nr 20 w Greczanach wzięli udział konsul KG RP w Winnicy Krzysztof Rosiński oraz dwaj ukraińscy parlamentarzyści.

Szkoła nr 20 z pogłębioną nauką języka polskiego, znajdująca się w Greczanach – dawniej wsi, dziś zachodniej dzielnicy miasta, zamieszkałej wyłącznie przez polskich kolonizatorów z Mazowsza, ma bogatą i ponad 90-letnią historię. Język polski jest tutaj nauczany od 20 lat. Wprowadziła go do programu szkolnego polonistka Julia Sierkowa. Teraz nauka polskiego cieszy się w Greczanach wielką popularnością. W ostatnich trzech latach ponad

30 uczniów tej placówki dostało się na studia do Polski. Szkoła kilkakrotnie była gospodarzem międzynarodowych konferencji i seminariów.

Podczas uroczystego zakończenia roku szkolnego głos zabrali konsul Rosiński, p.o. prezydenta Chmielnickiego Konstanty Czernylewski, zastępca przewodniczącego administracji obwodowej Lesia Stebło, deputowani do Rady Najwyższej Oleg Łukaszczuk oraz Lew Biriuk i miejscowi Polacy.

Po oficjalnej uroczystości przedstawiciel KG RP w Winnicy spotkał się z uczniami z polskich klas oraz ich rodzicami.

Franciszek Miciński



W Chmielnickim przez trzy dni gościła delegacja z województwa kujawsko-pomorskiego w Polsce

## Podolanie skorzystają z programów unijnych?

Władze obwodu chmielnickiego spotkały się z delegacją z województwa kujawsko-pomorskiego, by omówić współpracę w zakresie pozyskiwania środków z UE.

Podczas spotkania, które odbyło się w Chmielnickim, gospodarze zaprezentowali potencjał inwestycyjny i gospodarczy regionu, zaproponowali kierunki dalszej współpracy w ramach podpisanej wcześniej umowy – województwo kujawsko-pomorskie jest regionem partnerskim obwodu chmielnickiego. Sporą część spotkania poświęcono sprawie wspólnego

złożenia wniosków o dofinansowanie projektów rozwojowych z funduszy unijnych.

Delegacja, której przewodniczył członek zarządu województwa kujawsko-pomorskiego Sławomir Kopyś, przebywała w obwodzie chmielnickim od 15 do 18 maja. Po zakończeniu oficjalnych rozmów goście mieli okazję do spotkań z miejscowym środowiskiem polskim – uczniami i nauczycielami Szkoły nr 20 w Greczanach, przedstawicielami Chmielnickiego Obwodowego Związku Polaków. Wzięli też udział w świętowaniu Dnia Miasta Kamieńca Podolskiego.

Słowo Polskie

# Dubno, gdzie Beata Dolska syna chana zabiła

Miejscowy zamek najężdżali kolejno Tatarzy krymscy, kozacy Maksyma Krzywonosy, oddziały wojsk rosyjskich pod wodzą Szeremietiewa. Jednak nikomu nie udało się sforsować jego murów.

Zaczynając podróż po obwodzie rówieńskim, trzeba wiedzieć, że poza trasami międzynarodowymi prawie nie ma tu dróg asfaltowych. Niemal w każdej miejscowości czyha na kierowców kontrola drogowa. Pierwszym punktem na mapie naszej wędrowki będzie Dubno, wymienione po raz pierwszy w kronikach w 1100 roku. Ze stolicy obwodu wołyńskiego dostaniemy się tam trasą E85, mając do pokonania 50 km w miarę dobrej drogi.

Zamek w Dubnie stanął w miejscu niedysyjszego gródka, na płaskim cyplu w dorzeczu rzeki Ikwy. Wybudował go prawdopodobnie książę Bazyli Ostrogski. Wiadomo zaś na pewno, że obecną murywaną twierdzę wznosił w 1492 roku Konstanty Ostrogski. Przy budowie zamku pracowali m.in. wzięci do niewoli Tatarzy. Był wielokrotnie oblegany przez tatarskie czambuły, ponieważ znajdował się na szlaku ich wypraw łupieskich. Najbardziej znane oblężenie miało miejsce w marcu 1577 roku. Dwa tysiące Tatarów przez tydzień bezskutecznie atakowało twierdzę. Bronił jej wtedy młody książę Janusz Ostrogski. Tatarzy odstąpili dopiero, kiedy wysłany do ich obozu wierny Tatar powiedział im, że z Ostroga nadchodzi potężne wsparcie.

Pod koniec tego samego roku w zamku odbywał się ślub księżnej Beaty Dolskiej, krewnej księcia Ostrogskiego, z księciem Solomeckim. Ledwo Ostrogski zdążył wnieść pierwszy toast za zdrowie młodej pary, przybiegł sługa z wieścią, że Tatarzy podeszli pod twierdzę. Wśród gości wybuchła panika, młody książę schował się pod stół i tylko Beata zachowała zimną krew. Weszła na wieżę, wzięwszy ze sobą błazna, kazała mu nabić armatę, sama wycelowała i podpaliła knot. Kula trafiła w tatarski namiot i zabiła syna chana. Po powrocie do pałacu Beata spokojnie wyrzekła legendarne słowa: „Teraz można już brać ślub”.

Książę Janusz Ostrogski, ostatni męski reprezentant rodu, na początku XVII wieku gruntownie przebudował zamek dubieński, czyniąc z niego fortecę nie do zdobycia. Od strony miasta broniły jej dwa potężne bastiony. Do bramy wiodł most zwodzony nad głęboką fosą. Z pozostałych stron, niedostępnych dzięki bagnetom i rozlewiskom Ikwy, zamek chroniły potężne mury. Wtedy też powstały na bastionach wieżyczki z herbami Ostrogskich, z których jedna nosi nazwę „Beatka” na pamiątkę dzielnej postawy księżnej Beaty Dolskiej. Arsenał twierdzy liczył 41 ciężkich armat – żadna forteca wołyńska nie miała tylu.



Północny bastion dubieńskiej twierdzy

Największy rozkwit Dubna - miasta i zamku - nastąpił po I rozbiórce Polski, kiedy przeniesiono tu ze Lwowa słynne coroczne jarmarki, zwane kontraktami. Zjeżdżało się na nie do 30 tysięcy kupców i szlachty.

Z zachowanej ilustracji z 1616 roku wynika, że w zamku znajdowały się bogate zbiory Ostrogskich: cenne trofea, m.in. zdobyte pod Orszą chorągwie, drogie naczynia, książki, obrazy, ikony, futra, skóry i broń. Wśród niej drogocenna broń moskiewska.

W roku 1620 Janusz Ostrogski zmarł i cały jego olbrzymi majątek przeszedł na własność jego zięcia Aleksandra Zasławskiego. Podczas wojen kozackich Dubnem władał książę Władysław Dominik Zasławski-Ostrogski, mający opinię niedołęznego i niezbyt lotnego, z powodu tych cech nazwany przez Bohdana Chmielnickiego „Pierzyną”. Według jednych źródeł zagony Maksyma Krzywonosy, bezskutecznie, szturmowały fortecę, według innych nawet nie próbowały jej oblegać, zdając sobie sprawę z nieprzystępności jej murów.

Fortecę po raz kolejny chciały zdobyć wojska moskiewskie pod wodzą hrabiego Wasyla Szeremietiewa w 1660 roku, załoga jednak, dowodzona przez Stanisława Rewerę Potockiego, odparła wszystkie ataki. W czasie II wojny północnej, choć miasto okupowały wojska szwedzkie Karola XII i rosyjskie cara Piotra I, zamku nie ruszano. Mimo rosyjskich dokumentów ochronnych wydanych Konstancji Lubomirskiej – wówczas w rękach tej rodziny znajdowała się ordynacja Ostrogska – moskiewscy dragoni zrabowali wszystkie trofea spod Orszy. Niebawem Dubno przejął książę Janusz Sanguszek, który następnie



Kule armatnie przechowywane w podziemiach zamku

podarował majątek (1753) Stanisławowi Lubomirskiemu z obowiązkiem utrzymywania 270-osobowego oddziału piechoty do obrony zamku. Lubomirscy mieszkali w Dubnie do drugiej połowy XIX w.

Największy rozkwit Dubna - miasta i zamku - nastąpił po I rozbiórce Polski, kiedy przeniesiono tu ze Lwowa słynne coroczne jarmarki, zwane kontraktami. Zjeżdżało się na nie do 30 tysięcy kupców i szlachty z całej Rzeczypospolitej, a także krajów ościennych, przy czym samo miasto liczyło tylko 6 tysięcy mieszkańców. Jarmarki zaczynały się 7 stycznia i trwały przez cały miesiąc, a najhuczniejsze były ostatnie dni. Liczne bale, przedstawienia teatralne i koncerty organizowano w pałacu dubieńskim, udostępnianym przez Lubomirskich przybyłym magnatom. W tym czasie bowiem zamek został przez nich przebudowany na reprezentacyjną rezydencję magnacką według projektu Włocha Dominika Merliniego. Co wieczór grano tu w gry hazardowe, podczas których wygrywano bądź przegrywano wielotysięczne majątki.

Najwspanialsza w pałacu była okrągła sala balowa o wysokości półtorej kondygnacji, którą zdołała stiukowa sztukateria. Jedenaście kolumn korynckich wspierało balustradę, za którą znajdowało się

dzięki czemu odzyskała pieniądze i majątek. Nie mniej panowanie Lubomirskich w dobrach dubieńskich dobiegało końca. Syn Jadwigi, Józef Maksymilian sprzedał rezydencję rosyjskiej księżnej Elżbiecie Bariatyńskiej, a ta za podwójną cenę odsprzedała podupadły zamek rosyjskiej armii. Urządzono w nim koszary, kasyno oficerskie, a w dawnej sali balowej domową cerkiew.

Książę Józef Maksymilian zdążył wywieźć stąd kilka wozów mebli i sreber – pozostałości po gromadzonych przez kolejne pokolenia Ostrogskich, Zasławskich, Sanguszków i Lubomirskich zbiorach. W pałacu zostały rodzinne archiwa, którymi zainteresowali się naukowcy już w drugiej połowie XIX w. Jednak po opuszczeniu Dubna przez wojsko widziane jeszcze niedawno „jakieś stare papiery w kilku workach” ostatecznie zaginęły.

I wojna światowa i ostrzał ciężkiej artylerii austriacko-węgierskiej mocno nadwerżyły stare mury. Zamek został poważnie uszkodzony. W odrodzonej Polsce Dubno zostało stolicą powiatu. W 1932 roku rząd polski przystąpił do odbudowy obiektu. Budynek nad bramą został odnowiony w stylu renesansowym, nad jego wejściem do dziś znajdują się herby Ostrogskich, Sanguszków i Lubomirskich. Dachem przykryto budynek mieszkalny i oficynę, która teraz nazywa się pałacem Ostrogskich. Wybuch II wojny światowej przerwał renowację warowni. Podczas okupacji sowieckiej NKWD urządziło tutaj więzienie, po wkroczeniu Niemców stacjonowały tu oddziały węgierskie.

Po wojnie obiekt przejęła Armia Czerwona. Urządzono w nim koszary wojsk pancernych, które funkcjonowały tu do 1986 roku, i to im należy przypisać utratę sali balowej. Po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy zamek został udostępniony do zwiedzania. Działające w nim muzeum dziś nosi nazwę Państwowego Rezerwatu Historyczno-Architektonicznego.

Zamek odrodził się: odnowiono pałac Lubomirskich i oficynę, odrestaurowano mury obronne, udostępniono wejście do kazamatów w bastionach, gdzie według historyków można było wjechać wozem i zawrócić, usunięto drzewa rosnące naprzeciwko twierdzy od strony miasta, które zasłaniały jej widok, i w ich miejscu ustawiono ławki i latarnie. Główna ekspozycja – obejmująca m.in. ikony wołyńskie, figury z klasztoru bernardyńskiego (założonego w Dubnie przez Janusza Ostrogskiego w 1620 roku), świecznik mosiężny mistrza gdańskiego Łukasza Friedelanda z 1575 roku (drugi jest w muzeum zamku ostrogskiego), hakownica, dzwon z 1572 roku oraz fragment armaty z herbem Ostrogskich – znajduje się w budynku nad bramą. Dziś zamek w Dubnie jest najlepiej zachowaną twierdzą na Równieżczyźnie, prawdziwym klejnotem w regionie.

# Historia malowana: Batory pod Pskowem

Kolejny tekst z cyklu prezentującego najważniejsze wydarzenia w dziejach Polski utrwalone na płótnie. Do tej pory ukazały się: Bitwa pod Orszą (nr 2/2015), Koronacja pierwszego króla R.P. 1001 (nr 12/2014), Hołd pruski (nr 10/2014).

Obraz Jana Matejki „Stefan Batory pod Pskowem” nawiązuje do czasów wojny polsko-moskiewskiej o Inflanty prowadzonej w latach 1577-1582. Przedstawia wydarzenie, które w rzeczywistości nie miało miejsca: przybycie do polskiego króla Stefana Batorego poselstwa cara Iwana IV Groźnego z propozycją zawarcia pokoju.

Wojna o Inflanty była kolejną z serii wojen toczonych przez Moskwę od końca XV wieku najpierw z Litwą, a potem również z Polską, do której Wielkie Księstwo Litewskie zwróciło się o pomoc. Rosja pragnęła przede wszystkim zjednoczyć pod swoim berłem ziemie ruskie, których część (Ukraina i Białoruś) była we władaniu Litwy, a także uzyskać dostęp do Morza Bałtyckiego. Starcia te toczyły się ze zmiennym szczęściem.

W 1563 car Iwan IV Groźny zaatakował Inflanty, rozpoczynając III wojnę polsko-rosyjską. O region ten rywalizowały oprócz Rosji, Polski i Litwy również Dania i Szwecja. Zawarty w 1570 roku trzyletni rozejm polsko-rosyjski przyznawał Rosji Narwę i Połock, Litwie Rygę. Rzeczpospolita zaś zachowywała tylko część Inflant w porównaniu ze stanem posiadania z 1561 roku. Spokój nie trwał długo. Moskwa w 1577 roku opanowała całe południowe Inflanty, aż po Dźwinę, co doprowadziło do wybuchu IV wojny polsko-rosyjskiej. Obraz Matejki dotyczy właśnie jej.

Polski król Stefan Batory wraz z kanclerzem wielkim koronnym Janem Zamoyskim opracował plan wyprawy. Uderzenie miało nastąpić nie na same Inflanty, lecz głęboko na terytorium Rosji, aby odciąć je od Moskwy. Ostatecznie w trakcie trzech wypraw Korona zdobyła Połock (1579), Wielkie Łuki (1580) oraz rozpoczęła oblężenie Pskowa (1581). Król oblegał to miasto przez sześć miesięcy. Wreszcie na skutek wyczerpania i odcięcia wojsk moskiewskich w Inflantach car Iwan IV Groźny zaproponował zawarcie pokoju.

Na północ od Wielkich Łuków, w pobliżu miejscowości Jam Zapolski odbyły się rozmowy pokojowe między stroną polską i rosyjską. Głównym polskim negocjatorem był książę Janusz Zbaraski. W trakcie trudnych negocjacji, groźących w każdej chwili zerwaniem, wielką rolę odegrał legat papieski Antonio Possevino. Wreszcie 15 stycznia 1582 roku podpisano dziesięcio-



„Stefan Batory pod Pskowem”, Jan Matejko

letni rozejm, na mocy którego Rosja zwracała Polsce Inflanty, zrzekała się ziemi połockiej, odzyskiwała natomiast Wielkie Łuki.

Dzięki uporowi króla, mądrymu planowaniu i osobistemu zaangażowaniu w działania wojenne nie tylko udało się wygrać pojedyncze bitwy, ale i całą wojnę. Inflanty wróciły do Polski. Niestety, nie na długo, bo już w 1600 roku rozpoczęły się kolejne walki o te ziemie, ze Szwecją. Zakończyły się w 1660 roku pokojem w Oliwie, który przypieczętował utratę przez Rzeczpospolitą większej części Inflant. W XVII wieku królowie polscy toczyli wojny również z Rosją, niestety zakończone stratami kolejnych ziem na wschodzie.

Na obrazie „Stefan Batory pod Pskowem” Jan Matejko skupił się na przedstawieniu dyplomatycznej gry. Prawdziwy dramatyzm tej sceny uwidocznił jest na twarzach kilku osób: króla Stefana Batorego (wraz z dumą), kanclerza Jana Zamoyskiego (czujne napięcie), legata papieskiego Antonia Possevina (maska wytrawnego dyplomaty) i władcy połockiego Cypriana (godność i zaduma pokonanego).

Obraz miał ukazać przede wszystkim potęgę Rzeczypospolitej w okresie jej „złotego wieku” (XVI wiek). Dlatego tak wyraziście została wyeksponowana postać króla we władczej pozie. Wyraz jego twarzy i leżące u stóp symbole pokonanego wroga miały być dowodem siły oraz dostojności monarchy i Rzeczypospolitej, w czasach Matejki będących już tylko wspomnieniem. Wymowę dzieła podkreślają pochylone głowy przedstawicieli wroga przed królem, który reprezentuje majestat państwa polskiego. Widok ten bez wątpienia pozwalał krzepić serca rodakom we wszystkich trzech zaborach.

W 1563 car Iwan IV Groźny zaatakował Inflanty, rozpoczynając III wojnę polsko-rosyjską. Zawarty w 1570 roku trzyletni rozejm polsko-rosyjski przyznawał Rosji Narwę i Połock, Litwie Rygę. Polska zachowała tylko część Inflant w porównaniu z rokiem 1651.

## 1. Mediator

Ubrany w czarny habit jezuitski Antonio Possevino wyraźnie wyróżnia się na tle kolorowego otoczenia. Legat papieski (od 1581) ma czujną twarz, przenikliwe spojrzenie i gestykulujące dłonie. Antonio Possevino pełnił bardzo ważną funkcję mediatora między Polską i Moskwą, miał za zadanie doprowadzić do szybkiego zakończenia konfliktu. Papieżowi Grzegorzowi XIII (1572-1585) jednak zależało bowiem na pogodzeniu zwaśnionych stron, katolickiej i prawosławnej, i zaangażowaniu ich we wspólne uderzenie na muzułmańską Turcję.

## 2. Uczestnicy wyprawy

Pod namiotem znajduje się grupa dyskutujących uczestników wyprawy na Wielkie Łuki: hetman polny koronny Mikołaj Sieniawski (1562-1564 i 1575-1576) i wojewoda smoleński Filon Kmita Czarnobyłski (1579-1587), nowy dowódca tej twierdzy, zdobytej w 1579 roku. Obok nich odwrócony plecami stoi kasztelan gnieźnieński i hetman nadworny koronny Jan Zborowski (1576-1603), również jeden z uczestników kampanii wielkołuckiej.

Pokazanie przez kasztelana pleców królowi może być zapowiedzią

przyszłego konfliktu jego brata Samuela z królem Stefanem Batorem, w wyniku którego Samuel Zborowski został stracony.

## 3. Dowódca

Kanclerz wielki koronny (1578-1605) i zarazem hetman wielki koronny (1581-1605) Jan Zamoyski ubrany jest w czerwoną delię, a w rękę trzyma pieczęć koronną, symbol jego funkcji kanclerskiej. Był w tym czasie bez wątpienia drugą po królu osobą w państwie. W czasie przedłużającego się oblężenia Pskowa król wrócił do kraju, powierzając dowództwo nad wojskiem polsko-litewskim właśnie hetmanowi Janowi Zamoyskiemu.

## 4. Zwycięzca

Król Polski Stefan Batory (1575-1586) odziany w pancerz siedzi przed namiotem we władczej pozie. Na kolanach trzyma nagą szablę, symbol niedawnego zdobycia Połocka i Wielkich Łuków oraz poważnego zagrożenia Pskowa w czasie ostatniej wyprawy. Palce lewej dłoni króla dotykają nagiej główki broni, sugerując jednoznacznie dalszy bieg wypadków w razie niedotrzymania właśnie zawartego układu pokojowego w Jamie Zapolskim. Nogi króla spoczywają władczą na niedźwiedziej skórze, zapewne jest to aluzja do Rosji – „niedźwiedzia północy”. Żeby nie było żadnych wątpliwości, obok skóry leży sztandar moskiewski, symbolizujący pokonanego wroga.

## 5. Zapowiedź zajęcia Moskwy

W pobliżu Antonia Possevina stoi w zbroi husarskiej Stanisław Żółkiewski, ówczesny sekretarz królewski, późniejszy hetman polny koronny (1588-1618) i hetman

wielki koronny (1618-1620), przyszedł zwycięzca nad Rosjanami w bitwie pod Kłuszynem w 1610 roku, w której odznaczyła się husaria. Jan Matejko zapowiada w ten sposób zajęcie Moskwy i szczególną rolę, jaką odegra husaria w siedemnastowiecznych bitwach, stoczonych pod Kircholmem, Chocimiem i Wiedniem.

## 6. Pokonani

Otyły mężczyzna z czapką w rękę to Iwan Naszczokin. Bojar ten ni to stoi, ni to przyklęka, udając raczej, że podobnie jak pozostali bojarzy korzy się przed polskim królem. Za nim stoi książę Dymitr Piotrowicz Jelecki, siwowłosa mężczyzna z brodą. Wyciąga rękę z dokumentem, być może tekstem traktatu zawartego z królem polskim w Jamie Zapolskim. Niżej, z prawej strony Iwana Naszczokina, twarzą do ziemi upadł Roman Wasiliewicz Ofierew. Tego rodzaju pokłon jest charakterystyczny dla wschodniego kręgu cywilizacyjnego, w ten sposób oddawano cześć i szacunek władcy. Na obrazie można jeszcze rozpoznać kniazia Teodora Oboleńskiego Lichowia (w hełmie i zbroi), trzymającego w rękach złamany miecz, symbol klęski w wojnie z Polską.

## 7. Gest pojednania

Władcyka połocki Cyprian, odziany w bogato zdobioną kapę, z mitrą na głowie, oznaką swojej godności, klęczy w pokojowym geście pojednania, podaje polskiemu królowi na szczyrołotej tacy chleb i sól. Scena ta mogła krzepić Polaków żyjących u schyłku XIX wieku pod zaborami, pamiętających klęski kolejnych powstań narodowych, krwawo tłumionych przez carat.

Na podstawie tekstu  
Włodzimierza Chybowskiego  
„Malowane dzieje Polski”

## PROZA KRESOWA

Józef Garliński urodził się 14 października 1913 roku w Kijowie. Był znanym pisarzem dokumentalistą, historykiem, oficerem Wojska Polskiego oraz więźniem obozu w Auschwitzu.

Po zajęciu rodzinnego miasta przez bolszewików Garlińscy wraz z małym Józefem przenieśli się w 1920 roku do odrodzonego państwa polskiego. Ojciec Jarosław Garliński był majorem kawalerii WP. W 1926 roku młody Józef został uczniem Korpusu Kadetów w Rawiczu, w Kaliszu w 1934 roku zdał maturę. W latach 1934-1935 odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, a następnie rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, które przerwała wojna.

W kampanii wrześniowej w 1939 roku uczestniczył jako podporucznik rezerwy 1 Pułku Szwoleżerów. Przed pójściem na front, 4 września, wziął ślub z Irlandką Eileen Short. Walczył pod Krasnobrodem, Kowalowem, Suchowolą i Jacnią na Lubelszczyźnie, gdzie został ranny. Doostał się do niemieckiej niewoli.

Jego ojciec, major rezerwy, był więziony w Starobielsku i w 1940 roku został rozstrzelany przez NKWD, najprawdopodobniej w Charkowie.

Józef po uwolnieniu wrócił do Warszawy, gdzie włączył się w działalność konspiracyjną. W kontrywiadzie ZWZ, a później Armii Krajowej zajmował się wywiadem więziennym, czyli kontaktami z osobami przetrzymywanymi przez gestapo. Był również kierownikiem Wydziału Bezpieczeństwa Komendy Głównej AK. Równolegle uczęszczał na tajne komplety. 20 kwietnia 1943 roku po aresztowaniu został osadzony na Pawiaku, a następnie wysłany do obozu w Auschwitzu, gdzie otrzymał numer 121 421. Później przetrzymywano go w obozie w Neuengamme i jego filiach. Ostatecznie w podoboże Ludwigslust doczekał końca wojny i 4 maja 1945 roku został uwolniony. Niemcy do końca nie wiedzieli, jak ważną był postacią dla polskiego podziemia.

Żona Eileen przeżyła wojnę w okupowanej stolicy, pracowała w konspiracji dla Delegatury Rządu na Kraj i wzięła udział w powstaniu warszawskim jako sanitariuszka. Po wojnie szczęśliwie spotkali się w Londynie – Józef postanowił nie wracać do okupowanego przez Sowieców kraju.

Powojenną pasją Józefa Garlińskiego stało się pisarstwo historyczne. Opublikował blisko dwadzieścia książek, w tym kilka miało wydania obcojęzyczne. Zaczynał od wspomnień „Dramat i opatrzność” (1961), „Matki i żony” (1962) i okupacyjnych opowiadań „Ziemia” (1964) oraz



Młody Józef Garliński w WP



Lata 70. Na emigracji w Londynie



Józef Garliński w UW - podczas jednego z pierwszych przyjazdów do Polski w 1990 roku.

dwóch książek zbliżonych do eseju historycznego „Między Londynem a Warszawą” (1966) i „Politycy i żołnierze” (1968).

Prawdziwy rozgłos przyniosła mu jednak praca „Oświęcim walczący” na temat obozowego ruchu oporu w KL Auschwitz. Jej pierwsze fragmenty były drukowane w 1970 roku na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych”. Trzy lata później Garliński obronił w języku angielskim jako pracę doktorską w London School of Economics and Political Science monografię oświęcimskiej konspiracji, zatytułowaną „Fighting Auschwitz” („Oświęcim walczący”). Książka ukazała się legalnie w Polsce dopiero w 1992 roku.

Kolejnymi pozycjami w dorobku Garlińskiego były „Ostatnia broń Hitlera” (1977), „Enigma” (1979), „Szwajcarski korytarz” (1981), „Polska w drugiej wojnie światowej” (1982) i „Niezapomniane lata” (1987). Garliński drukował także w prasie emigracyjnej. Jego książki były w Polsce bardzo trudno dostępne lub wręcz zakazane.

Józefa Garlińskiego zapraszano na wykłady z historii na wiele uniwersytetów zagranicznych. Za swoją twórczość otrzymał liczne nagrody, m.in. w 1974 roku nagrodę Fundacji Jurzykowskiego i Związku Pisarzy na Obczyźnie za najlepszą książkę polską wydaną poza krajem – „Oświęcim walczący”.

Współpracował z Radiem Wolna Europa, przygotowując dla rozgłośni audycje historyczne i literackie. Bodaj najważniejszy był cykl „Walki i prace Armii Krajowej”, dokumentujący działalność

zbrojną Polskiego Państwa Podziemnego.

Pierwszy raz przyjechał do Polski po wojnie wiosną 1990 roku. Miało to miejsce wkrótce po śmierci żony. W latach 90. wydał tu swoją ostatnią książkę, wspomnienia „Świat mojej pamięci”. W jej zakończeniu napisał: „Okrutna przeszłość przeminęła. »Przebaczymy i prosimy o przebaczenie«. Powtarzam te piękne słowa, bo sam cudem wyrwałem się z kręgu przemocy i nienawiści”.

Słowo Polskie

## Cytat z książki „Politycy i żołnierze” (Londyn, 1972)

„Wszystkie problemy codziennych ludzkich trosk, wszystkie kłopoty związane z trudnymi warunkami bytu, ze zdobywaniem żywności, z szukaniem konspiracyjnych lokali, z łącznością, z bezpieczeństwem, były odeń odsuwane i załatwiane taktownie, dyskretnie i niezwykle precyzyjnie. Tuż przed powstaniem, gdy wyłoniła się konieczność przygotowania drugiego rzutu Komendy Głównej na wypadek niepowodzenia i dalszej konspiracji, generał Okulicki zgłosił gotowość przyjęcia trudnej funkcji nowego dowódcy (...). W konsekwencji wyłączyło to generała z powstańczych walk. Ukryty w małym pokoiku, pod troskliwą, ale stanowczą opieką »Janiny« [Janiny Pronaszko], odcięty od miasta, krążył jak tygrys w klatce po wąziutkiej przestrzeni, gryzł palce i przeklinał cały świat i własne decyzje (...).”

## Dwaj malarze dwóch epok

Wśród polskich osobistości, którymi słynie Podole, ważne miejsce zajmuje malarz portrecista Jan Ksawery Kaniewski oraz urodzony ponad sto lat później Andrzej Kowalczyk.

Jan Ksawery Kaniewski, znany w języku włoskim jako Francesco Saverio Kaniewski, przyszedł na świat w 1805 roku w Krasilowie (dzisiejszy obwód chmielnicki). Do 12 roku życia uczył się w domu, potem rodzice oddali go do teofipolskiej szkoły zakonu trzynitarzy. Po jej ukończeniu podjął naukę w Liceum Krzemienieckim, które w owych czasach uchodziło za najlepszą placówkę edukacyjną dla młodzieży na Prawobrzeżnej Ukrainie. Szkoła oferowała wykształcenie od elementarnego do półwyższego, mogła też nadawać niższe tytuły naukowe. Ksawery już wtedy zdradzał zdolności do rysowania, które w trakcie pobytu w liceum cały czas doskonalił – pobierał lekcje rysunku i malarstwa.

Po zakończeniu nauki w Krzemieńcu w 1827 roku kontynuował edukację w Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, w pracowni znanego polskiego rysownika, malarza i grafika, profesora Aleksandra Orłowskiego. Rok po śmierci mistrza, jako jeden z lepszych studentów Akademii otrzymał stypendium rządowe i w 1833 wyjechał na studia do Rzymu, po drodze zahaczając o Drezno, Wiedeń, Bolonię i Florencję.

Czas, który spędził we Włoszech, był najbardziej owocny w życiu podolskiego malarza. W rzymskim okresie jego twórczości powstały znakomite kopie znanych zachodnioeuropejskich artystów, wiele pejzaży i martwych natur. Jego portret papieża Grzegorza XVI tak się spodobał, że nagrodzono go Orderem Złotej Ostrogi. Został też członkiem Accademia Virtuosi al Pantheon.

W 1842 roku Jan Kaniewski wrócił do Petersburga. W 1845 roku za obraz „Portret feldmarszałka Iwana Paskiewicza” został uhonorowany tytułem profesora. Jednak sytuacja materialna zmusiła go do wyjazdu do War-



Obraz Jana Kaniewskiego, przedstawiający młodą szlachciankę

szawy, gdzie w 1846 roku objął katedrę rysunku i malarstwa figuralnego w Szkole Sztuk Pięknych, a od 1858 roku został dyrektorem tej placówki.

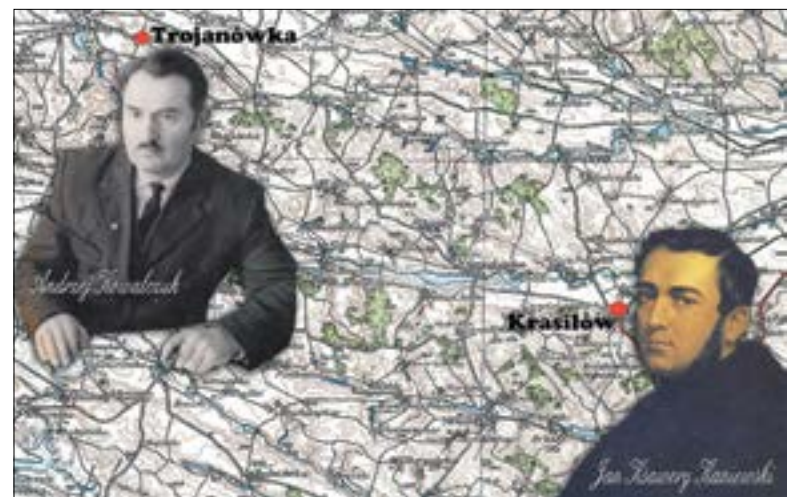
Jan Kaniewski był autorem licznych obrazów członków rodziny cesarskiej Cesarstwa Rosyjskiego i przedstawicieli elit Królestwa Polskiego. Stworzył również wiele płócien o tematyce historycznej i religijnej. W 1860 roku był jednym z organizatorów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i do końca życia zasiadał w jego zarządzie. Zmarł w Warszawie 13 czerwca 1867 roku.

Innym malarzem z Podola jest Andrzej Kowalczyk. Urodził się 8 grudnia 1930 roku we wsi Trojanówka (rejon teofipolski, obwód chmielnicki) w rodzinie chłopskiej. Od 1954 roku pracował jako nauczyciel w siedmioletniej szkole w Wołyce, jednocześnie studiując na kierunku biologicznym na Państwowym Uniwersytecie w Odessie. Studia ukończył z wyróżnieniem w 1960 roku. Uczył chemii w Szkole Ogólnokształcącej Nr 1 w Teofipolu. W 1999 roku przeszedł na emeryturę.

Jeśli edukacja była dla Andrzeja Kowalczyka powołaniem, to malarstwo – ulubionym hobby. Obrazy o treści religijnej jego autorstwa ozdabiają ściany większości teofipolskich cerkwi prawosławnych.

Jedno z dzieł Andrzeja Kowalczyka wykonane w technice słomki było ozdobą rezydencji Jana Pawła II w Watykanie. Za obraz dostał w nagrodę od papieża złoty wisior.

Halina Kosiuk



Fot. Redakcja



W stolicy Podola do dyktanda przystąpiło 210 osób

# Święto języka polskiego

W 15 miejscowościach Ukrainy ponad 2000 osób sprawdziło poziom swojej znajomości polszczyzny, biorąc udział w II Ogólnoukraińskim Dyktandzie z Języka Polskiego.

Jak zainteresować młodzież nauką języka polskiego? Najlepiej organizując wesołą imprezę połączoną ze sprawdzianem wiedzy. Taką imprezą – prawdziwym świętem polskości i języka polskiego – było przeprowadzone już po raz drugi Dyktando z Języka Polskiego, które odbyło się m.in. w Dniepropietrowsku, Żytomierzu, Winnicy, Charkowie, Odessie, Żytomierzu, Chmielnickim, czyli tam, gdzie mieszkają duże skupiska osób polskiego pochodzenia.

23 maja ponad 2000 osób zasiadło w 15 miastach obwodowych Ukrainy z długopisem i kartką papieru, by sprawdzić poziom swojej znajomości polszczyzny. Tekst dyktanda nawiązywał do obchodzonej właśnie 95. rocznicy ważnego porozumienia w stosunkach polsko-ukraińskich – polsko-ukraińskiego sojuszu z 1920 roku, zawartego przez Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Naczelnego Atamanu Symona Petlurę.

W stolicy Podola Winnicy do udziału w dyktandzie zgłosiła się młodzież ze Żmerynki, Kalinówki, Szarogrodu, Koziatynia i innych miasteczek z obwodu winnickiego – łącznie ponad 210 osób. Od godz. 10 trzy wolontariuszki przystąpiły do rejestracji uczestników, którzy otrzymywali kartki z logiem dyktanda, długopis oraz biało-czerwoną kokardkę.

W jury zasiadło siedem osób z Walerym Istoszymem (Świętlica Polska) na czele. Honorowy gość – konsul KG RP w Winnicy Krzysztof Rosiński – pochwalił liczne zgromadzonych uczestników, że nie bali się podjąć dość trudnego wyzwania, a Ewelina Mazur i chór Srebrne Głosy, działający przy Winnickim Kulturalno-Oświatowym Związku Polaków, wykonali kilka pięknych polskich piosenek.

Tekst dyktanda przeczytała Maria Kozyrska, jedna z głównych

organizatorek przedsięwzięcia. Po ponad 30 minutach zmęczeniu, ale zadowoleni uczestnicy oddali kartki i wyszli na korytarz Uniwersytetu Technicznego, który gościnnie użyczył sali, by podzielić się emocjami z pisania sprawdzianu. Członkowie komisji szybko poradzi sobie ze sprawdzeniem prac i już po 45 minutach młodzież wróciła na salę, by poznać wyniki dyktanda.

Tradycyjnie nagrody przyznano w kilku kategoriach: mistrz języka polskiego, II i III wicemistrz języka polskiego oraz najmłodszy i najstarszy uczestnik dyktanda. Najmłodszy uczestnik miał 10 lat, najstarsza – ponad 70.

Tytuł mistrza przypadł 17-letniemu Ostapowi Baraniakowi i należą mu się od nas wyrazy uznania. Gratulujemy także Sergiuszowi Ilczukowi, Annie Tymczyzynie, Innie Sandiuk, Ulianie Baraniak, Julii Sawczenko, Jarosławowi Masłowowi, Ewelinie Mazur oraz wszystkim pozostałym uczestnikom sprawdzianu. Zwycięzcy w Winnicy, podobnie jak w innych miejscowościach otrzymali wspaniałe nagrody w postaci książek, tabletek i odtwarzaczy MP3. Wszyscy wyjeżdżali do domów zadowoleni, bo każdy dostał dyplom uczestnika oraz wspaniałą notes z logiem II Ogólnoukraińskiego Dyktanda z Języka Polskiego.

Warto zaznaczyć, że do pisania dyktanda przystąpiła także 30-osobowa grupa studentów z Donieckiego Uniwersytetu Narodowego, który po okupacji Donbasu został ewakuowany do Winnicy. Podczas śpiewania hymnów Polski oraz Ukrainy na ich twarzach malowały się smutek i duma ze swojej ojczyzny. Patriotyczny nastrój podkreślał sam tekst dyktanda, który przypominał o zagrożeniu, jakie niesie wschodni sąsiad Ukrainy – Rosja.

Organizatorem II Ogólnoukraińskiego Dyktanda z Języka Polskiego

była polska Fundacja Wolność i Demokracja. W Winnicy sprawdzian wiedzy z języka polskiego współorganizowali Stowarzyszenie „Kresowiaczy” i „Polonia” przy współpracy Uniwersytetu Technicznego.

Słowo Polskie

## Fragment tekstu II Ogólnoukraińskiego Dyktanda Języka Polskiego:

Bardzo wielu Polakom i Ukraińcom wydaje się, że stosunki polsko-ukraińskie to tylko wojna i wzajemna wrogość, że między Polakami i Ukraińcami był tylko brzek szabel i chrzęst oręża, że nawet jeśli dzisiaj jest nam po drodze, to historia różni nas dogłębnie. To jednak nieprawda. Takie mniemanie wynika nie tylko z niewiedzy historycznej, ale jest też skutkiem działania reżimowej, obcej propagandy. Potwierdzeniem tej tezy jest zapomniany sojusz polsko-ukraiński z 1920 roku. Sojuszniczej umowie patronowali wtedy wybitni przywódcy: ze strony polskiej Józef Piłsudski, z ukraińskiej Symon Petlura.

Zakończenie I wojny światowej otworzyło przed narodami zniewolonymi przez rosyjskie imperium szansę na odzyskanie wolności. Pojawiła się nadzieja na zerwanie niechcianego mariażu z Moskwą. Niestety, komunistyczni wódcy Kremla postanowili utrzymać pod kontrolą całość dawnego władztwa dynastii Romanowów. Młode, nieokrzepłe państwo ukraińskie zostało w roku 1919 zaatakowane zarówno przez bolszewicką, jak i antybolszewicką Rosję.

Pokonane ukraińskie wojska, politycy i urzędnicy musieli się wycofać na zachód i schronić za liniami polskiego wojska. Budująca swoją niepodległość Polska również była zagrożona przez rozbijające się bolszewickie imperium, czyhające na nią zza granicy [...].



Mistrzem języka polskiego w Żytomierzu został 15-letni Konstantyn Wawryk

## Żytomierska młodzież też pisze po polsku

Zwycięzcą dyktanda w Żytomierzu.

Żytomierski Państwowy Uniwersytet Technologiczny otworzył swe podwoje dla chcących sprawdzić swą znajomość polszczyzny uczestników drugiej edycji dyktanda „Ja piszę, ty piszesz, my piszemy... po polsku”. Dyktando zorganizowane przez Fundację Wolność i Demokracja przy wsparciu lokalnych liderów środowiska polskiego, polonistów i prezesów organizacji polskich, powtórzyło sukces zeszłorocznego sprawdzianu. I tym razem wzięło w nim udział ponad 2000 osób,

w większości młodzież polskiego pochodzenia, które na całej Ukrainie pochylały się nad tekstem o wspólnej walce Polaków i Ukraińców przeciwko bolszewickiej agresji w 1920 roku.

Zwycięzcą żytomierskiego II Ogólnoukraińskiego Dyktanda z Języka Polskiego został 15-letni Konstanty Warwawryk, nagroda w kategorii „najmłodszy uczestnik” trafiła do 11-letniego Romana Świdarskiego, a w kategorii „najstarszy uczestnik” – do 31-letniej Olgi Kotiuk.

Alina Zielińska



Osoby z obwodu chmielnickiego pisały dyktando na Chmielnickim Uniwersytecie Narodowym

## Polskie dyktando w Chmielnickim

235 osób z obwodu chmielnickiego przystąpiło do II edycji dyktanda.

23 maja na Chmielnickim Uniwersytecie Narodowym przy Katedrze Filologii Słowiańskiej Wydziału Pedagogiczno-Humanistycznego odbyło się II Ogólnoukraińskie Dyktando z Języka Polskiego. W sprawdzianie znajomości języka polskiego, zorganizowanym i zrealizowanym przez Fundację Wolność i Demokracja w ramach projektu „Biało-Czerwone ABC. Program wspierania oświaty polskiej na Ukrainie”, wzięło udział 235 osób z Chmielnickiego, Szepetówki, Sławuty, Połonnego, Laticzowa, Szarowieczki i in.

Po przedstawieniu 12-osobowej komisji, która miała sprawdzić dyktanda, jego uczestników

podzielono na dwie grupy. Każda pisała sprawdzian w osobnej sali. Tekst nawiązujący do 95. rocznicy zawarcia układu sojuszniczego między Rzeczpospolitą Polską a Ukraińską Republiką Ludową przeczytały Julia Sierkowa oraz Irena Saszko. Kiedy gotowe prace sprawdzili nauczyciele, nastąpił radosny moment odczytania wyników. Mistrzowie języka polskiego i zdobywcy II i III miejsca w dwóch kategoriach wiekowych – do 18 roku życia i starsi, a także najmłodszy i najstarszy uczestnik dyktanda otrzymali nagrody.

Organizatorzy oraz uczestnicy sprawdzianu składają serdeczne podziękowania Rodakom z Polski, którzy byli inicjatorami tego prawdziwego święta języka polskiego.

Julia Sierkowa,  
Irena Saszko

# Żywa legenda ziemi kresowej: Maria Taniewska

W życiu Pani Marii zapisana jest historia polskiego Podola, pełna zwrotów, tragicznych zdarzeń, ale też szczęśliwych chwil.

**Z**Marią Taniewską los połączył mnie przez przypadek. Pewnego dnia prezes Barskiego Rejonowego Stowarzyszenia Weteranów Nadzieja Kuzniecowa powiedziała, że zamierza odwiedzić swoją koleżankę i nauczycielkę, weterankę pracy, uczestniczkę II wojny światowej, która akurat obchodzi swoje urodziny. W ten sposób udało mi się poznać Marię Taniewską, 97-letnią mieszkankę Baru, człowieka o trudnym losie, kochającą matkę, babcię i prababcię, jedną z najstarszych mieszkańców miasta, przedstawicielkę dawnego polskiego rodu.

Pierwsze, co zauważyłem w domu pani Marii, to duże zdjęcie solenizantki pośród licznych bukietów i wiosennych kwiatów. Powiem szczerze, gdy ją zobaczyłem, nie uwierzyłem, że ma tyle lat. Siedziała przede mną energiczna, ładnie uczesana i dobrze ubrana kobieta. Kiedy przedstawiłem się, w jej oczach zabłysły radosne promyki, stwierdziła: – Lubię czytać „Słowo Polskie”, bardzo mi się podoba ta nowa gazeta i moja Tosia zawsze przynosi ją z kościoła.

A potem opowiedziała mi bardzo ciekawą historię:

„Urodziłam się w małej wsi Boguszówka, obecnie powiat kuryłowiecki obwodu winnickiego. Moje nazwisko panieńskie brzmi Gogol. Nawiasem mówiąc, pochodzi od dawnego rodu szlacheckiego Eustachego Gogola, który posiadał spory majątek w obecnej wsi Gogol w rejonie wińkowieckim. Mój ojciec Stefan Gogol był zapalonym jeźdźcem, dżokejem hrabiego Bogusza. Po ukończeniu nauki wiele razy wyjeżdżał na międzynarodowe zawody jeździeckie. Wracając, często przywoził cenne nagrody z Paryża, Genewy, Brukseli, Londynu. Pamiętam, że miał dużą srebrną papierośnicę, z której był bardzo dumny, jako że było to wspomnienie o Wielkiej Brytanii. Matka moja Katarzyna, z domu Bezdzieta, pochodziła z pobliskiej wsi Zamichów, obecnie rejon nowouszycki.

Było nas pięcioro dzieci. Byliśmy wychowywani w duchu patriotycznym i religijnym. Starsze rodzeństwo chodziło do szkoły, w Boguszówce działała szkoła podstawowa. Kiedy miałam sześć lat, poszłam razem z nimi na naukę. Nauczyciel nie chciał mnie przyjąć, bo byłam jeszcze mała jak na te czasy i niewielkiego wzrostu. Ale kiedy sprawdził moją wiedzę, był bardzo zdziwiony i chętnie zapisał



Fot. Sergiusz Nawrocki

mnie do klasy. W sali szkolnej stały cztery rzędy ławek, każdy rząd to inna klasa, od pierwszej do czwartej. W ciągu dwóch lat ukończyłam cztery klasy! Ojciec chciał mnie oddać do szkoły w Podlesnym Jałtuszkowie, nie chciano jednak mnie tam przyjąć, mimo moich osiągnięć w nauce.

Tata uczył mnie języka polskiego z elementarza Jadwigi Jagiellońskiej. Poznałam i zapamiętałam wiele wierszy znanej polskiej poetki Marii Konopnickiej”.

Pani Maria recytuje poezję ulubionej poetki, precyzyjnie wymawiając każde słowo o białej brzozie, płaczącej wierzbie, o zawiei, która rozpędziła się w czystym polu, o mrozie, który zarumienił dziecięce policzki małych kołędników, odwiedzających lud Boży w Boże Narodzenie.

„W Rosji rozpoczęła się rewolucja. Wraz z rodziną hrabiego Bogusza wyjechaliśmy do Łodzi do Polski. Dziadek nie dawał nam spokoju. Pisał listy do mego ojca, aby wrócił na Podole. Tutaj podobno skończyła się wojna domowa, potrzebne były ręce do pracy, a dziadek już był w podeszłym wieku i trzeba było się nim zaopiekować. Po długiej korespondencji i namowach ojciec przeniósł się z Polski na Ukrainę.

Pani Maria recytuje poezję ulubionej poetki Marii Konopnickiej, precyzyjnie wymawiając każde słowo o białej brzozie, płaczącej wierzbie, o zawiei, która rozpędziła się w czystym polu, o mrozie, który zarumienił dziecięce policzki małych kołędników, odwiedzających lud Boży w Boże Narodzenie.

Wspominam tamte lata dwudzieste, kiedy na Ukrainie było w miarę spokojnie. Działały szkoły. Razem z kuzynkami poszłam do szkoły w Zamichowie. Tato co niedziela wpręgał nasze konie w świąteczny zaprzęg z dzwonekami i jechaliśmy do kościoła w Jałtuszkowie. Pamiętam jak kuzynki przygotowywano do Pierwszej Komunii Świętej. Były starsze ode mnie i przygotowywałam się z razem nimi.

Uczyłam się modlitw, fragmentów Biblii, odpowiedzi na pytania księdza przed Pierwszą Komunią.

Kiedy przyjechaliśmy do kościoła, ksiądz, zobaczywszy, że jestem taka mała, zaczął mówić rodzi-

com, że jeszcze za wcześnie przystępować do sakramentu. Ojciec zaś powiedział księdzu, że jestem już dobrze przygotowana. Wtedy ksiądz przeprowadził egzamin i był bardzo zadowolony, gdyż odpowiedziałam na wszystkie pytania.

Mama i tata, starsze dzieci, wujostwo – wszyscy pięknie śpiewali, znali dużo pieśni ludowych i popularnych, umieli grać na różnych instrumentach. My też staraliśmy się nie pozostawać w tyle. Dotychczas w mojej pamięci mimo wielu trudności i nieszczęść tkwią różne melodie, które śpiewam do dziś, nauczyłam ich też moje córki.

Kolektywizacja nie ominęła naszej rodziny. Gogolowie nie chcieli przystępować do kolchozu, gdyż posiadali własną ziemię, konie, sprzęty. Ojciec opowiadał, że po zrobieniu zapasów chleba i przekazaniu go bolszewikom, natychmiast otrzymywał kolejne polecenia – jeszcze większe. To nie mogło dłużej trwać i rodzice porzucili uprawę ziemi.

Po ukończeniu szkoły wyszłam za mąż za nauczyciela Mikołaja Polakowa. Najpierw pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej w Boguszówce, później przeniesiono go do jałtuszkowskiej szkoły średniej. Miasteczko Jałtuszków było wówczas centrum rejonowym. Mój mąż pochodził z Kamieńca Podolskiego. Tam zdobył wykształcenie. Wyróżniała go aktywność społeczna, patriotyzm, nigdy się nie wyrzekł języka ojczystego, wiary katolickiej i zwyczajów swojego narodu. Za to był represjonowany w roku 1937 przez NKWD”.

Marii Polakowej jako żony wroga ludu nigdzie nie chciano zatrudnić, chociaż codziennie zgłaszała się do różnych instytucji i przedsiębiorstw, starając się o jakąkolwiek pracę. Wszędzie jej jednak odmawiano. Pewnego razu pani Maria udała się do jałtuszkowskiej cukrowni. W wydziale kadr powiedziano, że potrzebują ludzi do pracy: elektryków, mechaników, operatorów, maszynistów maszyn dyfuzyjnych, ale dla kobiet nie ma nic. W tym momencie obok pokoju kadrowego przechodził Bazyl Taniewski. Ich oczy spotkały się. Mężczyzna zapytał kierownika wydziału, dlaczego dotychczas nie wyznaczono ucznia elektryka. Ten odpędził go niczym dokuczliwą muchę. – Nie ma chłopców z odpowiednim wykształceniem, a ta dziewczyna? – zapytał Bazyl. Kadrowy chciał coś wyjaśnić, ale w końcu machnął ręką, wziął kartkę, zapisał imię i nazwisko Marii Polakowej, mówiąc: – Niech się szkoli.

Po kilku miesiącach Maria Polakowa ukończyła kurs w wydziale

elektrycznym cukrowni i dostała dyplom elektryka. Miesiąc później Bazyl i Maria pobrali się.

Życie Marii i Bazylego Taniewskich było długie i radosne. Wojna jednak odcisnęła swoje piętno na młodej rodzinie. Mąż powołano do wojska. Znalazł się w okrążeniu, potem dostał się do niemieckiej niewoli. Cudem udało mu się uciec i dotrzeć do sąsiedniej Wierzhówki w rejonie barskim. Tam miejscowi przebrali go i ukryli, by dotrwał do lepszych czasów. Pewnego razu podczas żniw, gdy pomagał zbierać słomę, nadeszli Niemcy. Zauważywszy młodzieńca, oficer kazał go zatrzymać. Bazyl miał ciemną karnację, wyróżniał go długi bizantyjski nos, ładne brwi. „Jude? (Żyd?) – spytał. – Nie, Ukrainiec – powiedział Bazyl. – Zoldat? (żołnierz) – drążył Niemiec. – Nie – odparł Bazyl. – Ich bin krank. Choruję. Niemcy coś jeszcze powiedzieli po swojemu i zostawili go.

Po jakimś czasie Bazyl w nocy wrócił do domu do Jałtuszkowa. Znowu oboje pracowali w cukrowni. Warto wspomnieć, że cukrownia jałtuszkowska była jedną z najstarszych na Podolu. Powstała w latach 30. XIX wieku. Produkowała cukier piasek i cukier w kostkach najwyższej jakości, według niemieckich technologii.

Wiosną 1944 roku Bazylego Taniewskiego znowu powołano do Armii Czerwonej. W Polsce został ranny w rękę kulą rozpryskową. Skierowano go wówczas na leczenie do Podolska w obwodzie moskiewskim. Został kaleką, gdyż ręka nie prostowała się. Po wojnie razem z żoną pracowali w księgarni w Jałtuszkowie. W małym lokalu było zawsze ładnie i czysto. Dziesiątki świeżo wydrukowanych podręczników, utworów literatury pięknej, zbiorów poezji. Tak żyli sobie w przyjaźni i miłości. Mieli trójkę dzieci. Antonina ukończyła Archanielskie Technikum Farmaceutyczne i do dziś pracuje jako farmaceutka w jednej z barskich aptek. Syn Alik pracował w jałtuszkowskiej cukrowni. Zmarł, mając 64 lata. Druga córka Nela też niedawno odeszła do wieczności. Maria Taniewska przeniosła się do Antoniny, która się nią opiekuje, troszczy się o nią i dokłada wszelkich starań, aby starość jak najłagodniej obchodziła się z jej mamą.

Pani Maria czyta gazety, słucha radia, żyje życiem kraju, jego radościami i troskami, prosi Pana Boga o pokój dla Ukrainy, modli się, aby radość i szczęście panowały na umiłowanym Podolu. Taki jest los jednej z najstarszych Polek naszej barskiej krainy.

Sergiusz Nawrocki,  
opracowanie Irena Rudnicka

# Lublin łączy studentów

Na krótką wycieczkę do stolicy województwa lubelskiego w ramach polsko-ukraińskiego programu szkoleń i rozwoju przyjechała grupa winnickich studentów medycyny.

Studentenci zawitali w Lublinie 23 maja. – Zdecydowaliśmy odwiedzić Lublin, żeby lepiej poznać Polskę. Większość czasu spędziliśmy w Warszawie, ale cała nasza grupa wyraziła chęć odwiedzenia jeszcze jednego polskiego miasta z bogatą historią – opowiada studentka Winnickiego Uniwersytetu Medycznego Alina Moszewska.

Autorka tego tekstu też pochodzi z Winnicy i studiuje na UMCS dziennikarstwo. Z chęcią zgłosiła się, żeby oprowadzić swoich rodaków po Lublinie. Nawiązanie z nimi kontaktu okazało się bardzo łatwe, zwłaszcza z Ruslaną Charkowenko, liderką zespołu młodych lekarzy.

Spacer zaczął się od jednego z najbardziej charakterystycznych obiektów Lublina – neogotyckiego zamku lubelskiego, który w czasie II wojny światowej pełnił funkcję więzienia. Tam winniczanie obejrzeliby kaplicę św. Trójcy, która jest jednym z najcenniejszych zabytków sztuki średniowiecznej w Polsce i Europie. A także romański donżon – wieżę mieszkalno-obronną, która jest częścią zamku. Taras widokowy znajdujący na szczycie wieży pozwala zobaczyć Lublin w całej okazałości.

Kolejnym punktem wycieczki był Rynek Starego Miasta. To miejsce szczególne. Został założony na planie zbliżonym do kwadratu po nadaniu Lublinowi praw miejskich. Następnie wycieczkowicze obejrzeliby Bazylikę pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika i klasztor dominikanów. Nie uszła ich uwagi Brama Krakowska, która niegdyś była głównym wjazdem do miasta i wchodziła w skład dawnych murów obronnych.



Studenci Winnickiego Uniwersytetu Medycznego zwiedzili Lublin i Warszawę

– Cała nasza grupa jest bardzo wdzięczna za ciekawy spacer. Najbardziej zapamiętałam wejście na wieżę lubelskiego zamku, z której otworzył się niewiarogodny krajobraz miasta. W kościele przypadkowo trafiliśmy na ślub. Emocje niesamowite. I Lublin, i Warszawa na pewno pozostawią ślad w moim sercu – opowiada Alina Moszewska.

W Lublinie jest sporo miejsc do zwiedzania i odpoczynku, jednak goście z Winnicy mieli ograniczony czas – spieszyli się na święto Uniwersytetu Warszawskiego.

– Celem naszej podróży jest zdobycie informacji o polskich uczelniach medycznych, a także zorientowanie się w możliwościach odbywania przez ukraińskich lekarzy praktyk i stażu w Polsce. Mam na-

dzieję wrócić tu na najbliższą praktykę – mówił student Dmytro Polec.

To był pierwszy wyjazd ukraińskich studentów medycyny do Polski w ramach polsko-ukraińskiego programu szkoleń i rozwoju.

– Spodziewamy się, że studenci z Ukrainy będą mogli w ramach programu Erasmus+ często odwiedzać Polskę, nie tylko z kilkudniową wycieczką, ale także, by studiować na uczelniach medycznych w tym kraju – dodaje Rusłana Charkowenko.

Dla młodych Ukraińców Polska jest szansą na zdobycie europejskiego dyplomu, szerokich możliwości, poznania kultury sąsiada, a dla Polaków z Kresów – także szansą na powrót do kraju przodków.

Daria Jakymenko

## Historia nauczycielką życia

**Naród, który zapomina swoją historię, jest skazany na zagładę – taki wniosek wyciągnęli uczestnicy debaty historycznej, która odbyła się w winnickim centrum „Polonia”.**

Do czego jest nam potrzebna historia? Po co się jej uczymy? Po co nam wiedza o tych wszystkich bitwach i wydarzeniach, które już dawno minęły. Czy warto zaprzętać sobie głowę datami z przeszłości? Odpowiedzi na te pytania starali się znaleźć uczestnicy kolejnego spotkania, które odbyło się w ramach Klubu Polskiego 30 maja w centrum „Polonia”.

Tym razem spotkanie było poświęcone historii Polski. Krótki wykład o najważniejszych wydarzeniach z dziejów Polski przygotowała Irena Troskot. Następnie odbyła się debata na temat historii, której konkluzja sprowadzała się do stwierdzenia, że historia jako nauka jest przede wszystkim elementem kulturalnej spuścizny ludzkości. Dzięki niej pamiętamy o swoich korzeniach i przodkach, którzy przekazują nam tradycje i obyczaje, z historii dowiadujemy się o tym, jak ludzie, popełniając liczne błędy i pokonując trud-

ności, kroczyli ku optymalnemu współistnieniu.

Historia Polski zaczęła się krystalizować w X wieku. Obecni w centrum „Polonia” przenieśli się w odległy 966 rok, kiedy za Mieszka I odbył się chrzest Polski. Słuchając o misji świętego Wojciecha na ziemię pruskie, koronacji pierwszego króla Bolesława Chrobrego, młodzież zawędrowała do 1226 roku, kiedy Konrad Mazowiecki zaprosił do Polski Krzyżaków. Po Piastach i Jagiellończykach nastąpił tragiczny XVIII wiek, w którym po rozbiorach Polska zniknęła z map świata. Następnie powstania, pierwsza wojna światowa, narodziny II RP. Wirtualna podróż uliczkami dawnego Krakowa i Warszawy pokazała, że współcześni Polacy umieją łączyć przeszłość i teraźniejszość.

Naród, który zapomina swoją historię, traci tożsamość, jest skazany na zagładę. Każdy człowiek powinien nie tylko pamiętać o wydarzeniach z własnego życia, ale także znać historię swojego narodu, jego kulturę i tradycje. Tylko wtedy znajdzie swoje miejsce w łańcuchu pokoleń i zrozumie swoje przeznaczenie.

Słowo Polskie

## W Żytomierzu zostanie ślad po sojuszu polsko-ukraińskim

**Z okazji 95. rocznicy paktu Piłsudski-Petlura z 1920 roku na fasadzie budynku kina Ukraina zostanie umieszczona tablica pamiątkowa.**

Na wniosek redakcji kwartalnika „Głos Polonii” i członków Zjednoczenia Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie Rada Miasta Żytomierza zdecydowała się udzielić zezwolenia na odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej militarnemu sojuszowi Polski i Ukrainy, zawartego w Warszawie w kwietniu 1920 roku między Marszałkiem Józefem Piłsudskim i Naczelnym Atamanem Symonem Petlurą.

Tablica z wizerunkiem dowódców Wojska Polskiego i Armii URL, Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury, wkrótce zostanie odsłonięta w samym centrum miasta, na fasadzie kina Ukraina przy ulicy Kijowskiej 13.

W uroczystościach zaplanowany jest udział przedstawicieli polskiego korpusu dyplomatycznego, polskiej Fundacji Wolność i Demokracja oraz władz miasta.

95 lat temu, 26 kwietnia 1920 roku, po krótkiej bitwie na przedmieściach Żytomierza Wojsko Polskie na czele z pułkowni-

kiem Stefanem Dąb-Biernackim uwolniły miasto od bolszewików. Bolszewicy stracili połowę artylerii i większość broni maszynowej. Polacy wzięli do niewoli kilkuset jeńców, zdobyli 10 dział, kilkadziesiąt cekaemów, samochód pancerny, 12 ciężarówek i 280 wagonów ze sprzętem wojсковym. Straty własne to 3 zabitych i 48 rannych żołnierzy.

Marszałek Piłsudski na głównym placu Żytomierza wygłosił następujące słowa: „Wierzę, że naród ukraiński wyteży wszystkie siły, by z pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić żyznym ziemiom swej ojczyzny szczęście i dobrobyt, którymi cieszyć się będzie po powrocie do pracy i pokoju”.

Wierzę, że naród ukraiński wyteży wszystkie siły, by z pomocą Rzeczypospolitej Polskiej wywalczyć wolność własną i zapewnić żyznym ziemiom swej ojczyzny szczęście i dobrobyt – Józef Piłsudski

Biuro Prasowe ZSzP

# Polski Dzień Dziecka

**Gry, konkursy, jazda konna – tak obchodzili swój dzień uczniowie z Chmielnickiego.**

Polski Dzień Dziecka zorganizowały dla młodszej młodzieży Szkoła Infiti oraz ośrodek „Gutka”.

Zabawy i gry przygotowane dla uczniów wiązały się tematycznie z postacią Jana Pawła II. Dzieci dowiedziały się jakim człowiekiem był papież w młodości, jak wspierał młodzież, będąc młodym kapłanem. Podczas konkursu wiedzy o Polsce opowiadały, co wiedzą o pięknym kraju nad Wisłą. Na koniec wspólnie ułożyły z puzzli mapę Polski.

Po konkursach i grach dzieciaki wyruszyły na łono natury, gdzie próbowały swych sił w jeździe konnej.

Franciszek Miciński



Przygoda z językiem polskim na świeżym powietrzu

# W Szoludkach odsłonięto tablicę Władysława Horodeckiego

Tablica umieszczona na Domu Kultury upamiętnia 152. rocznicę urodzin polskiego architekta tworzącego głównie w Kijowie, przedstawiciela modernizmu.

**Z**eby uatrakcyjnić miejscowość i uczcić pamięć architekta Władysława Horodeckiego, winnicke Stowarzyszenie „Historia Winnicy” przy wsparciu medialnym redakcji „Słowa Polskiego” przygotowało dwujęzyczną tablicę pamiątkową z wizerunkiem Leszka Dezyderego Władysława Horodeckiego (bo tak się właściwie nazywał), której odsłonięcie odbyło się 4 czerwca. Wzięli w nim udział Dmytro Małakow, jeden z najbardziej znanych ukraińskich historyków, osoba, która o Horodeckim może powiedzieć najwięcej, Wojciech Mrozowski, wicekonsul KG RP w Winnicy, przedstawiciele miejscowych władz, Wiktoria Radik z Kijowa, prezes Stowarzyszenia „Kresowiaczy” Jerzy Wójcicki oraz mieszkańcy Szoludek.

Zaledwie miesiąc wystarczył, żeby zrealizować pomysł umieszczenia tablicy Horodeckiego w Szoludkach. Po pojawieniu się wpisu na ten temat na Facebooku bardzo szybko znalazły się środki na wykonanie tablicy, która w ciągu czterech dni wraz ze zdjęciem architekta i odpowiednim napisem wrytym



Dwujęzyczna tablica, poświęcona Horodeckiemu w jego rodzinnej miejscowości Szoludki pod Niemirowem

w granicę zawisła na głównym budynku w tej niewielkiej wsi w pobliżu Niemirowa.

Na odsłonięciu tablicy zjawili się prawie wszyscy mieszkańcy, obecni w tym czasie w Szoludkach. W większości emeryci, którzy podobnie liczne zgromadzenie widzieli tylko podczas ostatnich wyborów prezydenckich na Ukrainie. Większość z nich dobrze wie, kim był ich słynny ziomek, zna ka-

pliczkę w pobliskiej Peczerze, wykonaną według jego projektu, i wie, że jest ona najpiękniej zachowanym arcydziełem w stylu neoromańskim na prawobrzeżnej Ukrainie.

Uroczystość otworzyli Aleksander Fedoryszyn, prezes Stowarzyszenia „Historia Winnicy”, konsul Wojciech Mrozowski, Wiktoria Radik, przedstawiciele miejscowych władz, Dmytro Małakow i Jerzy Wójcicki. Wszyscy wyrazili zadowole-

nie z powodu upamiętnienia Władysława Horodeckiego w jego rodzinnej wiosce oraz nadzieję, że dzięki promocji mediów i pozarządowych organizacji społecznych małe Szoludki znajdą się na turystycznej mapie Ukrainy i przyciągną turystów, którzy latem zawsze tłumnie oblegają pobliski Sokolec i Peczerę, gdzie mieścił się pałac Potockiego i tak zwana „mała Szwajcaria” – malownicze zejście po XIX-wiecznych schodach do Bugu Południowego,

którego spienione wody płyną między ogromnymi głazami.

Zaszczyt odsłonięcia tablicy przypadł potomkowi byłego właściciela Szoludek Aleksandrowi Bier-nackiemu oraz Dmytrowi Małakowowi. Goście z Kijowa przywieźli piękną wystawę zdjęć „Polskie akcenty Kijowa”, prezentującą prace Horodeckiego. Miejscowi i goście mogli zobaczyć na planszach ustawionych obok Domu Kultury kościół św. Mikołaja, dom z chimerami, pełniący obecnie funkcję rezydencji ukraińskiego prezydenta i inne ciekawe obiekty, które stworzył Horodecki.

Polak z Szoludek nigdy nie zaakceptował władzy bolszewickiej i po przejściu przez czerwonych Kijowa w 1920 roku wyjechał do Polski, a pod koniec życia do Teheranu, gdzie i umarł w 1930 roku.

Odsłonięcie tablicy Horodeckiego w Szoludkach było także okazją do posłuchania i zaśpiewania znanych polsko-ukraińskich szlagierów: „Hej, sokoły”, „Ułani, ułani”, „Oj, tam na hori” i innych. Dyrygentką i solistką była Zasłużona dla Kultury Polski i Ukrainy Wiktoria Radik, a śpiewali wszyscy, nawet najmłodszy uczestnicy uroczystości.

Ceremonię zakończył ulewny deszcz. Rozmowa z Małakowem w miejscu, gdzie mały Horodecki stawiał swoje pierwsze kroki w zaciszu starych sosen, trwała jeszcze długo.

Słowo Polskie

## Wystawa o zbrodniach dwóch reżimów

**Z okazji 75. rocznicy zbrodni katyńskiej w Narodowym Muzeum Historii Ukrainy w Kijowie została otwarta wystawa „Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń”.**

W otwarciu wystawy uczestniczyli minister edukacji i nauki Ukrainy Siergiej Kwit, przewodniczący ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej dr Włodzimierz Wiatrowycz, prezes polskiego IPN dr Łukasz Kamiński, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny RP w Kijowie Henryk Litwin, dyrektorka Narodowego Muzeum Historii Ukrainy Tatiana Sosnowska. Dyrektor Archiwum SBU Igor Kulyk przekazał polskiemu IPN kopie niepublikowanych wcześniej dokumentów archiwalnych dotyczących zbrodni katyńskiej.

– Przedstawione tutaj materiały świadczą o tym, że współpraca, która rozpoczęła się między ZSRS i III Rzeszą od podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, była uzasadniona – powiedział Włodzimierz Wiatrowycz. – Oba reżimy były



Włodzimierz Wiatrowycz otwiera wystawę „Zagłada polskich elit. Akcja AB-Katyń” w Muzeum Historii Ukrainy

bardzo podobne do siebie nie tylko dlatego, że działały w tym samym czasie i miały za zadanie wytypowanie elity społeczeństwa. Posługiwały się również takimi samymi metodami: uwięzienie, deportacja, rozstrzelanie. Represji doświadczyli zarówno mieszkańcy Ukrainy, jak i Polski. Dlatego bardzo ważne jest, że w końcu i nasze państwo ustawowo potępiło nazizm i komunizm, uznało je za reżimy totalitarne.

Wiosną 1940 roku funkcjonariusze NKWD na rozkaz Stalina, Berii i za zgodą Biura Politycznego Centralnego Komitetu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego rozstrzelali około 22 tysięcy obywateli Polski. Egzekucje, w których zabijano strzałem w tył głowy, rozpoczęły się na początku kwietnia, ostatnie zaś zostały wykonane pod koniec maja. Do historii wydarzenie to przeszło jako zbrodnia katyńska, dlatego że pierwsze masowe groby

znaleziono w Katyniu, niedaleko Smoleńska.

Niemcy również prowadzili na okupowanych terenach działania, których celem było pozbawienie narodu polskiego przywódczych elit intelektualnych i politycznych – tzw. akcją AB (Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna – niem. Außerordentliche Befriedungsaktion). Funkcjonariusze SS i policji niemieckiej zamordowali wówczas co najmniej 6500 Polaków. Egzekucje odbywały się w podobny sposób i w podobnym czasie co zbrodnia katyńska – między majem a lipcem 1940 roku.

„Kochana Żono, Niunisiu, Lalanu, Grzesiu, Matko, Siostry, Szwa-growie, Krewni, Znajomi, dziś będą rozstrzelani przez Niemców. Ginę za ojczyznę z uśmiechem na ustach, lecz ginę niewinnie. Za krew niech Bóg zapłaci przekleństwem wiecznym podłym łotrom. Twój Bolek” – taki list pożegnalny napisał na chacie w więzieniu ówczesny poseł na Sejm Bolesław Wnuk. W czerwcu 1940 roku został stracony. Kilka miesięcy wcześniej jego młodszego brata, naukowca Jakuba, wzięto do

niewoli i przetrzymywano w obozie w Kozielsku. Został zabity w Katyniu.

List można zobaczyć na wystawie. Zgromadzono na niej dokumenty i materiały fotograficzne z archiwów polskich, brytyjskich, niemieckich oraz sowieckich, opowiadających o losach polskich obywateli – ofiar obu reżimów totalitarnych.

W tym roku wystawę „Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń” będzie można obejrzeć w wielu miastach Ukrainy. W Kijowie zostanie do połowy lipca. Jest czynna codziennie, oprócz środy (od poniedziałku do piątku w godz. 10.00 – 18.00, w sobotę i niedzielę w godz. 11.00 – 20.00).

Wystawę przygotował polski Instytut Pamięci Narodowej, a na język ukraiński została przetłumaczona przez specjalistów z ukraińskiego IPN.

**Biuro prasowe UINP,  
opracowanie Irena Rudnicka**





W Sławucie mieszka dużo osób polskiego pochodzenia. Język polski w tej miejscowości cieszy się dużą popularnością

## Ostatni dzwonek w Sobotnio-Niedzielnej Szkole Języka Polskiego w Sławucie

W zakończeniu roku szkolnego uczestniczyły placówki nr 1,2,3,4,5,9 oraz uczniowie i nauczyciele ze szkoły w Berezdowie.

Każdy człowiek, duży i mały, wie, że język polski jest wspaniały. Od małego nauczany przez babcię, nauczycieli i mamy – takie piękne słowa zabrzmiały na uroczystości zakończenia roku szkolnego w Sławucie. W przedsięwzięciu uczestniczyły szkoły nr 1,2,3,4,5,9 oraz uczniowie i nauczyciele ze szkoły w Berezdowie.

Po odśpiewaniu hymnów Polski i Ukrainy na scenie pojawili się przedstawiciele władz oświatowych, dyrektorka polskiej placówki

Maria Kowalczyk oraz nauczyciele poloniści: Aleksander Jermakow, Emilia Rybicka, Łarysa Cybuła, Oksana Kocerbluk oraz Julia Melnyczuk. Nie zabrakło kierowników artystycznych polskich zespołów działających w Sławucie: Słowiańska Rodzina (Iryna Nikołajewa) oraz Głos Miłości (Wiktoria Pachomowa).

Po słowach podziękowania wygłoszonych przez przedstawiciela kuratorium oświaty i członków sławuckiego ZPU szkolna młodzież zadedykowała honorowym gościom

wesoły program artystyczny z nutką patriotyzmu. „Hej, Sokoly”, „Kraj rodzinny”, „Wisła” – te piosenki zabrzmiały w prastarej Sławucie, słynącej niegdyś z okazałej stadniny koni arabskich, a później naznaczonej okrucieństwem bolszewickich band, które w listopadzie 1917 roku zamordowały ostatniego przedstawiciela rodu Sanguszków – hrabiego Romana.

To, że nauka polskiego nie poszła na marne udowodniły na scenie Anastasija Kosiuk, Angelina Sokolowska, Wiktoria Rebryk, Katarzyna Piluta, Illa Parchomczuk i inni.

Maria Kowalczyk

## Podróż do poetyckiego świata Jana Brzechwy

21 maja w dużej sali Gimnazjum nr 23 w Winnicy odbyła się literacko-muzyczna impreza poświęcona twórczości polskiego poety.

W pogodny i słoneczny czwartek uczniowie szkoły, którzy uczą się języka polskiego pod staranną opieką Zoji Kułyk, zabrali swoich kolegów w niezwykłą podróż do poetyckiego świata Jana Brzechwy. Młodzież recytowała jego utwory, opowiadała ciekawe historie z życia autora „Akademii Pana Kleksa” i śpiewała piosenki do słów jego wierszy. Akademię Jana Brzechwy poprowadzili uczniowie 9 klasy – Olek i Moniusia.

Dwa dni wcześniej, 19 maja, w Żmerynce na Podolu, rodzinnym miasteczku Jana Wiktora Lesmana (Jan Brzechwa to jego literacki pseudonim), odsłonięto poświęconą mu tablicę pamiątkową. Brzechwa stał się ulubio-

nym poetą niejednego pokolenia polskich dzieci. W tym roku przypada 100. rocznica jego poetyckiego debiutu. W 1920 roku, będąc studentem Uniwersytetu Warszawskiego, wstąpił na ochotnika do 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej i uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej, za co został odznaczony.

O pamiątkowej tablicy oraz o poecie opowiedziała dyrektor Oksana Jacenko. W Akademii Jana Brzechwy wzięły udział także uczennice ze Szkoły nr 10, przygotowane przez Olę Januszkewicz, najmłodszy członkowie Stowarzyszenia Świetlica Polska, którzy pracowali pod kierunkiem Wiktorii Białoszyckiej, absolwentki Gimnazjum nr 23, oraz działający przy Stowarzyszeniu zespół Ganzia z Samary kierowany przez Swietlanę Leontijewą.

Walery Istoszyn,  
Świetlica Polska



Świetlica Polska popularyzowała postać Jana Brzechwy w Winnicy poprzez organizowanie muzyczno-literackiej imprezy

## Rufi Rafi – klaun z powołania

Performer i animator kultury Rafał Biesiada przedstawił swój spektakl na Żytomierszczyźnie, Podolu i Bukowinie.

Teatr Jednego Klauna Rufi Rafiego z Jeleniej Góry przyjechał na Ukrainę na zaproszenie Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Jego specjalnością są interaktywne spektakle dla dzieci, w których łączy język teatru i cyrku. Istota działania teatru opiera się na improwizacji i interakcji z publicznością. Klaun wciąga do spektaklu uczestników, tworząc z nimi pełną humoru ulotną rzeczywistość.

Występ Klauna Rufi Rafiego był pełen śmiesznych gagów, dowcipów sytuacyjnych, żonglerki, elementów pantomimicznych. Artysta bawił widzów jazdą na motocyklu, skręcaniem balonów, puszczeniem baniek mydlanych rozmaitej wielkości.

Klaun wystąpił w Domu Polskim w Czerniowcach, w szkole w Starej Krasnoszorze, w polskiej szkole w Gródku Podolskim oraz uświetnił zakończenie roku szkolnego



Klaun Rufi Rafi zaprezentował bardzo bogaty program artystyczny

w jednej ze szkół podstawowych w Żytomierzu. W Winnicy był gościem specjalnym I Międzynarodowego Festiwalu Opowiadań „Intermezzo”.

Spotkania z Teatrem Jednego Klauna cieszyły się ogromnym zainteresowaniem zarówno wśród dzieci, jak i ich rodziców.



Wszędzie witały go tłumy dzieci i młodzieży

Rufi Rafi vel Rafał Biesiada z wykształcenia jest pedagogiem, absolwentem UW i UJ, współpracownikiem organizacji pozarządowych, zaangażowanym w powstanie inicjatyw kulturalnych.

Na podstawie informacji  
KG RP w Winnicy

# Parafia większa niż Francja

Po powstaniu styczniowym na Sybir wywieziono tysiące Polaków. Represje objęły także setki duszpasterzy Kościoła rzymskokatolickiego z Podola i Wołynia. Losy jednego z nich, ks. Walerego Gromadzkiego opisała Maria z Grocholskich Hieronimowa Sobańska, działaczka patriotyczna i społeczna.

**K**siądz kanonik Walery Gromadzki był wikarym w Horochowie na Wołyniu w latach sześćdziesiątych XIX wieku. Pracował w swej parafii i uczył polskie dzieci religii, co przez ówczesne władze po powstaniu 1863 roku było surowo zakazane. Bez żadnego ostrzeżenia pewnej nocy został aresztowany przez carską policję i wywieziony na Syberię.

Ówczesny modus transportowania zesłańców polegał na jeździe tak zwaną perekładką, niewielką i niewygodną bryczką, w której delikwenta sadzano między dwoma żandarmami, i tak, trzęsąc, toczyła się ona od jednej stacji pocztowej do drugiej. Tam zmieniano konie i eskortę, która mogła odpocząć po długiej jeździe, zaś nieszczęśliwiec zesłańca, zawsze ten sam, był więziony dniem i nocą. Podróż trwała długie tygodnie. Ksiądz Gromadzki został dostarczony do Omska, skąd po pewnym czasie dotarł do wyznaczonego mu stałego miejsca pobytu w Tomsku, gdzie był kościół. Tam rozpoczął pracę parafialną, polegającą przeważnie na objeżdżaniu większych skupisk zesłańców Polaków oraz na tworzeniu nowych ośrodków polskich i katolickich.

Parafia jego była większa od całej Francji i sięgała aż po Chiny. Wobec tych odległości musiał być w drodze dziewięć miesięcy w roku, by wszystko objechać, dać wiernym wyczekującym księdza w odludnych osadach pomoc religijną (chrzty, śluby itd.).

Gdy po trzydziestu kilku latach zesłania amnestia umożliwiła mu powrót, zastał jeszcze przy życiu matkę oraz dwóch swoich braci, również księży – jezuitę, astronoma w Tarnopolu, oraz proboszcza w Sitkowiec na Podolu.

Księdzem Gromadzkim opiekowali się piętniczańscy Grocholscy. Posyłali mu wyposażenie kościelne i różne przybory do nabożeństw, kiedyś nawet deski jesionowe do budowy jakiegoś kościoła czy też kaplicy ekspediowali bardzo daleko (do Tomsku?).

Wrócił przypuszczalnie w roku 1896. Od tego czasu był częstym gościem w Piętniczanych, później także w Sumówce (nieдалеко Bersadzia), a także w Sławucie u księcia Sanguszki. Radość była wielka za każdym razem, gdy się pojawiał i długie tygodnie tam spędzał.



Kościół katolicki w Tomsku, miejscowości w Rosji, gdzie zesłano polskich powstańców

Człowiek o gołęmb sercu, pełen wyrozumiałości i dobroci, mimo lat i tak ciężkiego życia umiemy dzielić wesołość z innymi. Wszystkie przejawy życia brał zawsze z zupełną prostotą, jaka cechuje wielką wiarę, która raczej młodości bywa przywilejem, bo potem blednie jakby jej płomień. Przychodziłam do niego czasem, znudzona różnymi domowymi kłopotami, by się poskarżyć. Na to ksiądz: „Za pozwoleniem, moje dziecko, trzeba przecież cośkolwiek i na Pana Boga liczyć”. I człowiek czuł się „odstawiony” na swoje miejsce i potrafił zaraz iść pogodnie dalej przez życie. Kiedyś w Strzyżawce Zosia Grocholska zirytowana opowiada księdzu, iż to i to jest źle urządzone na świecie, że trzeba, aby było inaczej. Ksiądz z uśmiechem ponad okulary patrzy na nią i mówi: „Nie miał Pan Bóg nauczyciela, znalazł sobie Zosię”.

Nie można się było nacieszyć rozmową z nim i jego opowieściami o różnych epizodach z czasów syberyjskich:

„(...) Jadę kiedyś przez ogromną puszcę do moich parafian dalekich. Jadę na małym wózku zaprzężonym w jednego konia, z chłopcem, który powozi, ja zaś odmawiam brewiarz. Przede mną duży furgon, poczta rozwożona po tych bezkresnych przestrzeniach. Dzwonek przy dyszlu swym nieustannym głosem oznajmia przejazd państwowej instytucji. W pewnym momencie przestaje słyszeć odgłos dzwonka i dopiero po jakiejś dłuższej chwili orientuję się, że i poczta, i mój wózek – stojemy. Z początku nie zwracam na to uwagi.

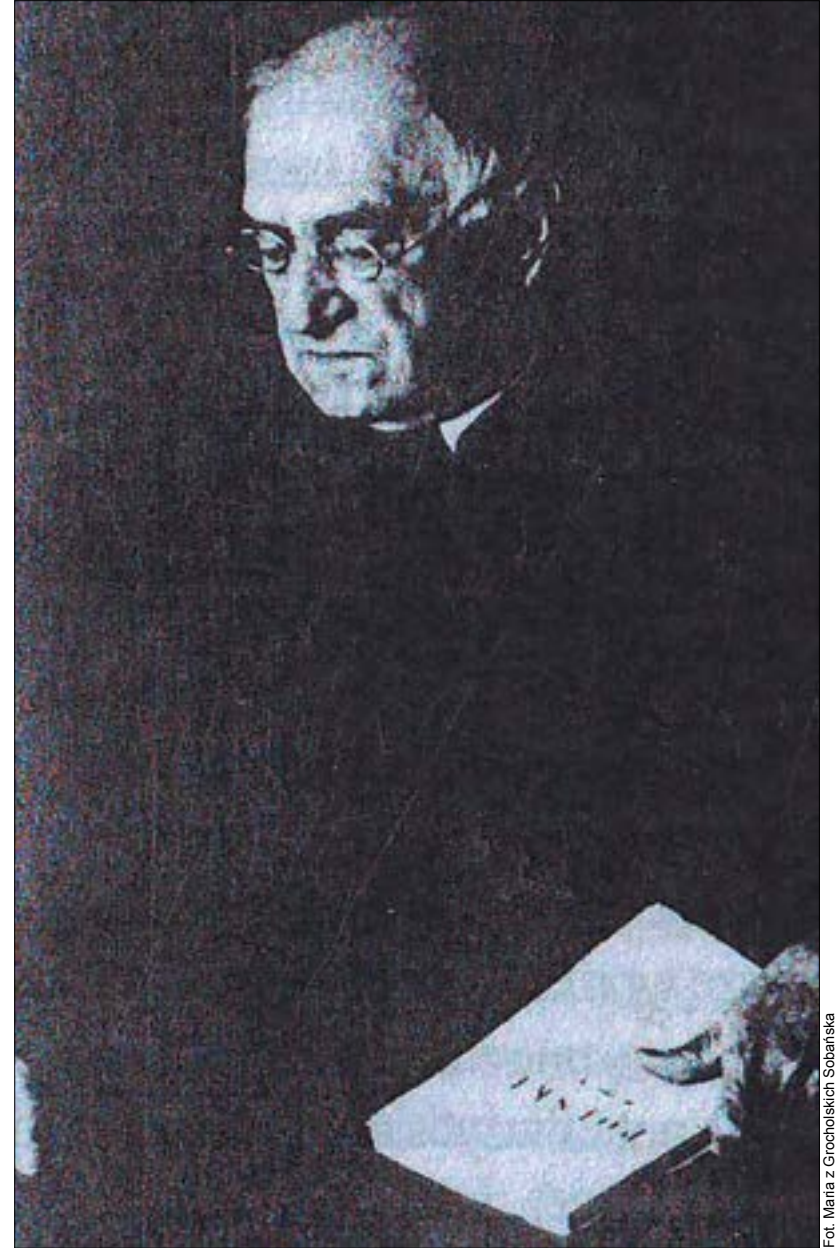
Gdy zaś to trwa zbyt długo, posyłam chłopca, by zbadał przyczynę zatrzymania. Wraca po chwili z wiadomością: »Niedźwiedź nie puszcza«. Okazuje się, że to niedźwiedź z dwoma małymi bawi się na środku drogi, a piastun, czyli zesłańca, stoi w pobliżu i pilnuje, by rodzinie nic złego się nie stało. Przejechać nie można, bo niedźwiedź z małymi nie powinna być drażniona, staje się wtedy niebezpieczną. Trzeba czekać cierpliwie, aż zabawa dwóch małych niedźwiedzków na drodze z mamusią się skończy. Gdy z drogi weszły w las, poczta ruszyła, a za nią mój wózek – i dalej pojechaliśmy (...).

(...) Kiedyś, w zimie, czwórka koni i saniami, przejeżdżałem po lodzie rzeką Ob, bardzo w tym miejscu szeroką. Nagle lód się załamał i para licowych koni poszła pod lód. Były wszelkie dane na utonięcie, bo dyszlowe konie zapadały, wciąż łamiąc coraz dalej powłokę lodową. Ale z pomocą Bożą cudem wyskoczyliśmy z tego niebezpieczeństwa”.

Innym znów razem ksiądz w zimie jadąc do wsi, w której miał odprawiać nabożeństwo, w czasie zadymki zablądził. Zawierucha szalała, drogę zasypywał wciąż padający śnieg, wiatr wirował w różne strony. Konie stanęły i furman wyszedł szukać drogi. Ksiądz jakiś czas siedział, czekając. Wreszcie po długich kilku kwadransach, by się rozgrzać, wyszedł z sań i również za drogą się rozglądał... Zmęczony upadł i stracił przytomność. Obudzili się w ciepłej chacie, do której wcześniej dotarł furman i opowiadał o wypadku. Ludzie pomogli szukać księdza i cudem znowu natrafili na niego leżącego i nieprzytomnego, zasypanego śniegiem, z którego tylko jedno ramię jeszcze wystawało.

Wiadomą rzeczą jest, że śmierć przez zamknięcie jest nadzwyczaj przyjemną. Ksiądz tego doświadczył. Opowiadał nam, że tracąc powoli świadomość, w miarę jak zamarał widział przesłaniczne światła i słyszał cudną muzykę... Szczęśliwie został w ostatniej chwili znaleziony i wyratowany, by swój kapłański obowiązek wykonywać dalej.

A oto jeszcze jedno opowiadanie. W Tomsku na plebanii późnym wieczorem ksiądz Gromadzki siedzi i czyta. Wchodzi mała dziewczynka bardzo biednie ubrana i prosi, by z nią poszedł do umierającej matki. Ksiądz się zbiera i idzie za małą, gdzieś daleko za miasto. Wchodzi razem do bardzo marnie wyglądającej chaty. Na łóżku leży kobieta. Ksiądz ją spowiada, udziela ostatnich sakramentów, ale odchodząc pyta, gdzie jest dziewczynka? Jaka dziewczynka? – pytaniem odpowiada matka. – Ta, co mnie przyprawiła... Nie żyje, wczoraj umarła – mówi kobieta. Ksiądz zdziwiony otwiera drzwi do drugiej izby, a tam na łóżku rzeczywiście dziewczynka leży martwa, ta sama... zrzędzeniem



Ks. Walery Gromadzki

Bożym duchem jej wędrował, by matka dostąpiła łaski przygotowania się do śmierci. Dla Boga nic nie jest niemożliwym, specjalnie gdy o duszę i zbawienie chodzi, tylko ludzie nie chcą tego zrozumieć.

Na początku swego pobytu zastał ksiądz w Tomsku bardzo porządnego, kulturalnego generał-gubernatora, który odnosił się doń zyczliwie i nie robił mu żadnych trudności w pełnieniu posług religijnych. Gdy tego gubernatora gdzieś przenieśli, jego następcą zaczął od tego, że zesłańcom: Polakom i Litwinom, których wciąż przybywało, nie pozwalał gromadzić się w większe skupiska, rozsyłał ich po różnych miejscowościach. Ksiądz Gromadzki idzie do niego i prosi, aby raczył bardziej zwartą masą osiedlać zesłańców katolików, bo jemu, księdzu, trudno jest obsłużyć ich religijnie. Na to gubernator: „Czy ksiądz nie rozumie, że nam właśnie o to chodzi, by ci Polacy i Litwini zapomnieli na zesłaniu o swych patriotycznych mrzonkach i swym – ledwo cierpiącym przez nas – katolicyzmie! Aby się wreszcie złączyli z prawosławiem. Ksiądz, który tu na zesłaniu cieszył się jednak taką wolnością, powinien im to wytłumaczyć”. Na to ksiądz Gromadzki: „Czy wolno mi, ekscelencjo, odpowiedzieć szczerze?”. – „Proszę”. „Panie generał-gubermatorze, jeśli by jakiś zbieg z domu obłąkanych proponował mi, abym ja, ksiądz katolicki, namawiał moich współwyznawców na prawosławie – tobym się nie dziwił. Ale że

pan, naczelnik kraju, taką rzecz mi mówisz?”. Gubernator aż się podebrał w złości: „Ja ciebie w Sybir!”. A ksiądz spokojnie: „A gdzież czo? Italia?” – i wyszedł. Gubernator nic mu nie zrobił, żadnych represji nie było.

Przed wyjazdem na posługę w swej obszernej parafii, co nie mogło trwać krócej niż dziewięć miesięcy (w roku), ksiądz obchodził parafian w Tomsku. Chorych – na wypadek śmierci pod jego nieobecność – opatrywał przed takim wyjazdem świętymi sakramentami.

Był wśród mieszkańców Tomska niewierzący aptekarz, od jakiegoś czasu zapadający na zdrowiu. Ksiądz Gromadzki zaszedł do tego aptekarza z zamiarem pojednania go z Panem Bogiem. Bał się, że gdy wróci z objazdu, może go nie zastać. Ubrany w komżę i stułę pod płaszczem wszedł do pokoju. Aptekarz, ujrawszy księdza Gromadzkiego, ucieszył się niezmiernie. – „Jaki ksiądz dobry, że o mnie pamięta, że mnie odwiedza”. Ksiądz w milczeniu przygotowuje ołtarzyk, stawia przyniesione świece i zdejmuje płaszcz. Aptekarz, zobaczywszy, że ksiądz jest w komży, wpada we wściekłość. „Precz... – woła w furii. Precz z mego domu...” – krzyczy, nie szczędząc obraźliwych słów i przekleństw. Ksiądz po chwili kończy przygotowania, po złożeniu Najświętszego Sakramentu na ołtarzyku podchodzi do aptekarza. – To to tak – mówi podniesionym głosem. – To to tak? Jak widzisz, że

# Drugie narodziny Ukrainy

Symbol narodu ukraińskiego – wyszywanka, staje się ważnym atrybutem państwowości i niepodległości, łączącym nie tylko Ukraińców, ale i inne narodowości zamieszkujące Ukrainę.

Od niedawna 21 maja na Ukrainie jest obchodzony Dzień Wyszywanki. To święto nabiera szczególnego znaczenia w kontekście konfliktu zbrojnego z Rosją i separatystami na wschodzie kraju. Kwestia państwowości Ukrainy nierozdzielnie wiąże się z problemem utrzymania wielokulturowości i tożsamości poszczególnych grup etnicznych zamieszkujących ją. Zachowanie obecnego układu i ukraińskiego systemu społeczno-politycznego jest kwestią przetrwania i ręką dalszego rozwoju i odrodzenia tożsamości mniejszości narodowych. Dlatego nie dziwi, że na obchody Dnia Wyszywanki na głównym placu w przyfrontowym Berdiańsku oprócz Ukraińców zebrał się także przedstawiciele innych narodowości: Niemcy, Grecy, Bułgarzy, Żydzi i, oczywiście, Polacy.



Akcja na rzecz popularyzowania wyszywanki w Berdiańsku z udziałem miejscowych Polaków

Fot. Lew Suchomłynow

do ciebie przychodzi ktoś w odwiedziny, to się cieszysz i dziękujesz. A jak widzisz, że przyszedł do ciebie Pan Bóg twój, to wypędzasz i przeklinasz! Spowiadaj się, dumniu, zaraz, bo ja wyjechać muszę i nie chcę cię tak zostawić. – I co się dzieje – mówi dalej ksiądz – ten bezbożnik i grzesznik zatwardziały po tej mojej przemowie ukląkł, z największą pokorą się wypowiadał i z takim żalem, tak mocno bił się w piersi, że musiałem go opamiętać – Powoli dumniu, bo się zabijesz i przed rozgrzeszeniem skończysz. Z największą pobożnością przyjął komunię św., ostatnie sakramenty, a jak wychodziłem, czołgał się za mną na kolanach i po nogach całował, dziękując. Ksiądz wyjechał – i stało się, jak przypuszczałem: zanim powrócił z objazdu, aptekarz umarł, szczęśliwy i na wieczność zabezpieczony.

Pan Bóg w różnych okolicznościach różne natchnienia zsyła na swoje dzieci, jak w danym wypadku z kim postępować, w jaki sposób przekonać o najważniejszych życiowych sprawach. Łaska Boża czasem delikatnie, a czasem z impetem i z wyzwiskami spłynąć na duszę człowieka może i prawdę mu okazać.

Po swoim powrocie z Syberii ksiądz kanonik Gromadzki często gościł w Pięcniczanach, gdzie prowadził rozmowy ze mną i moim przyszłym mężem. Wkrótce miały się odbyć uroczyste zaręczyny. Podarował mi wówczas sztukę chińskiego prawdziwego białego jedwabiu, z którego mama kazała zrobić suknię śliczną z dodatkiem grubych białych koronek i w dniu zaręczyn ją włożyłam. Gdy już po moim ślubie, dużo później, do Sumówki przyjeżdżał, przebywał nieraz długie tygodnie. Mszę św. w miejscowej kaplicy odprawiał, a że w czasie bytności na zesłaniu, tak jak na misjach, przysługiwały mu różne prawa specjalne in partibus infidelium [(łac., dosł. 'w prowincjach niewiernych')] tytuł nadawany biskupom, których diecezje były w rękach niewiernych; przen. w otoczeniu ludzi nieprzychylnych, nieżyczliwych], korzystał z nich i na naszym terenie. Któregoś roku zjawił się ku naszej wielkiej radości przed świętem Bożego Ciała. Rodzina skorzystała z okazji, by – zamiast jechać do dalekiej parafii – odprawić całe nabożeństwo na miejscu. Postarano się o monstancję z Obodówki i urządzono cztery ołtarze z czterech stron domu – mieliśmy śliczne nabożeństwo, na które oprócz wszystkich mieszkańców wsi dużo osób z okolicy przybyło i w procesji także uczestniczyło. Mój mąż prowadził księdza pod baldachimem do pierwszego ołtarza, a panowie z zarządu, po kolei, do dalszych ołtarzy księdza podtrzymywali. Ja byłam organistą. I zostało z tej uroczystości dobre i podniosłe wspomnienie.

Na podstawie „Wspominek nikłych” Marii z Grocholskich Hieronimowej Sobańskiej

Od czasów pomarańczowej rewolucji wspólnota polska Berdiańska aktywnie promuje wartości europejskie i zdecydowanie popiera zachodni kierunek rozwoju Ukrainy. Polacy dzielnie uczestniczyli w protestach i akcjach podczas rewolucji godności, a obecnie w miarę swoich skromnych możliwości wspierają ukraińskich żołnierzy na froncie.

Propagowany przez Kreml i Cerkiew moskiewską tak zwany russkij

mir jest nam obcy, podobnie jak wielu obywatelom Ukrainy. Nie chcemy tutaj żadnych „republik narodowych” – mówią Polacy z Berdiańska.

Zbrojny konflikt w Donbasie stał się katalizatorem, który przyspieszył proces kształtowania się tożsamości państwowej. W obliczu zagrożenia z zewnątrz ludzie uświadomili sobie, że są obywatelami Ukrainy, ziemi, na której urodzili

się i żyją. Jeżeli Polacy mają ponad tysiącletnie tradycje państwowości, to Ukraińcy i walcząca Ukraina dopiero teraz przeżywają narodziny państwa ukraińskiego. Jak nigdy dotąd jest dla nas ważne wsparcie moralne Europy i przede wszystkim Polski. Wieloetniczna Ukraina jest naszym domem, o który będziemy walczyć!

Lew Suchomłynow, Berdiańsk

## Ukraińcy w szeregach Wojska Polskiego

**Kiedy Niemcy napadły na Polskę w 1939 roku, za broń chwycili obok Polaków Ukraińcy. Jak powiedział jeden z nich Pawło Szandruk: „Za Polskę walczyłem, bo uważałem, że w ten sposób walczę za Ukrainę. A gdy trzeba będzie bić się za Polskę jeszcze raz – będę! Z tych samych powodów. Polska była moją drugą ojczyzną”.**

II Rzeczpospolita była państwem wielonarodowym i wielokulturowym. Do 1939 roku oprócz Polaków zamieszkiwali ją Ukraińcy (blisko 14 proc.), Żydzi (8 proc.), Białorusini (3,9 proc.) oraz przedstawiciele innych narodowości. Wielu z nich aktywnie uczestniczyło w życiu społecznym i politycznym państwa. Wspominając politykę wobec mniejszości w okresie międzywojennym, oczywiście nie można nie wspomnieć kwestii ukraińskiej, a mianowicie zaostreżenia w tym czasie stosunków polsko-ukraińskich. Jednak są i inne strony tych relacji. Warto chociażby wspomnieć, że 1 września 1939 roku z bronią w ręku przeciwko Niemcom w szeregach Wojska Polskiego obok Polaków stanęło około 150 tysięcy Ukraińców.

Do dzisiaj nie jest znana dokładna liczba żołnierzy ukraińskich biorących udział w kampanii wrze-

śniowej. Historycy przytaczają wyłącznie stosunek proporcjonalny liczby żołnierzy pochodzenia ukraińskiego w wojsku w latach 30., w porównaniu do zmobilizowanych przed wrześniem 1939 roku.

Ministerstwo Spraw Wojskowych w latach 20. ubiegłego wieku opracowało rekomendacje dotyczące tego, ilu przedstawicieli w Wojsku Polskim mogą mieć mniejszości narodowe.

W 1924 roku osób pochodzenia ukraińskiego w Wojsku Polskim było około 20 tys. (ponad 11 proc.), czyli ponad dwa razy mniej niż rok wcześniej. Taka wielkość utrzymywała się do początku II wojny światowej. W 1938 roku Polaków w wojsku było około 120 tys., Ukraińców – ponad 15 tys. Warto dodać, że liczba ukraińskich oficerów w WP była znikoma.

Od 15 maja do 15 sierpnia 1939 roku trwała ogólna mobilizacja. Biorąc pod uwagę to, że przywydywano zwiększenie liczebności armii dziesięciokrotnie – do 1,5 mln, można przypuszczać, że w pod koniec sierpnia liczba Ukraińców w wojsku wzrosła do 150 tys. Taką wartość wymieniają zarówno polskie źródła, jak i ukraińskie.

Najwięcej Ukraińców służyło w 54 Pułku Piechoty w składzie 12 Dywizji – ponad 40 proc. W innych pułkach – czternastym, siedemnastym oraz dwudziestym pią-

tym, w 12 Pułku Artylerii i w Wielkopolskiej Brygadzie Kawalerii, ta liczba oscylowała wokół 20 proc.

W pierwszych tygodniach walk z Niemcami w szeregach Wojska Polskiego zginęło około 8 tys. Ukraińców. 60 tys. żołnierzy pochodzenia ukraińskiego trafiło do niewoli niemieckiej, a ponad 20 tys. do sowieckiej. Spora część żołnierzy Ukraińców zginęła w Bykowni, razem z Polakami. Ci, którzy odmówili wstąpienia do Armii Czerwonej i przeżyli „stalinowskie trójki”, zostali zesłani do syberyjskich łagrów.

Ukraińscy żołnierze walczący ramię w ramię z żołnierzami polskimi nie uchylali się od daniny krwi. Przykładem nietuzinkowego bohaterstwa w pierwszych dniach września 1939 roku była postawa ppłk. Pawła Szandruka, który został przydzielony do 29 Brygady Piechoty pod dowództwem płk. Jana Bratra. Dzięki swemu czynowi, którego dokonał 23 września 1939 roku, uratował wielu polskich żołnierzy.

Ten oficer rosyjskiej carskiej armii po wojnie polsko-bolszewickiej znalazł się u boku Symona Petlury. Razem z wojskiem Ukraińskiej Republiki Ludowej przekroczył Zbrucz i został internowany na terenie II RP, gdzie następnie wziął udział w formowaniu Wojska Polskiego. Od 1928 roku pełnił obowiązki szefa tajnego sztabu armii URL przy Sztabie Głównym Woj-

ska Polskiego. Opierając się na żołnierzach armii Petlury oraz Ukraińcach mieszkających w Rzeczypospolitej, sztab URL miał formować jednostki wojskowe składające się z osób ukraińskiego pochodzenia. Szefem sztabu Szandruk był do września 1939 roku. Zastępując chorego pułkownika Bratrę, Szandruk uratował od zagłady brygadę, która dostała się w niemiecką pułapkę pod Tomaszowem Lubelskim. W 1965 roku został za ten czyn odznaczony przez generała Władysława Andersa krzyżem Virtuti Militari.

Wspominając ten okres swojego życia, Pawło Szandruk w jednym z wywiadów powiedział zdanie, które bez wątpienia podzielali wszyscy Ukraińcy urodzeni za Zbruczem, walczący w szeregach Wojska Polskiego: „Za Polskę walczyłem, bo uważałem, że w ten sposób walczę za Ukrainę. A gdy trzeba będzie bić się za Polskę jeszcze raz – będę! Z tych samych powodów. Polska była moją drugą ojczyzną”.

W tym roku będziemy obchodzili 76. rocznicę klęski wojsk polskich we wrześniu 1939 roku. O tym, że w czasie pierwszych walk z reżimem faszystowskim u boku Polaków bili się Ukraińcy, dzisiaj wiedzą nieliczni. A jest to jeszcze jedna zapomniana karta historii dobrosąsiedzkich stosunków obydwu państw.

Jan Matkowski

## Pierwsza Komunia na winnickiej Wiszence

**Pięcioro dzieci z parafii Ducha Świętego przystąpiło do sakramentu Pierwszej Komunii Świętej w nowo wybudowanej świątyni.**

W pachnącym świeżą farbą kościele, który od kwietnia tego roku służy wiernym z parafii pw. Ducha Świętego, 31 maja miała miejsce uroczystość Pierwszej Komunii Świętej. Dzieci, które przystąpiły do sakramentu po raz pierwszy, zapamiętają ten dzień zapewne do końca życia. Piękno uroczystości podkreślała uroda nowo oddanej do użytku świątyni.

Ku ucieście wiernych, którzy od niedawna korzystali z dusznej latem i zimnej zimą metalowej kapliczki, dwukondygnacyjny kościół zachwyca przestrzenią i światłem. Powstawał w bólach przez wiele lat. Proboszcz parafii Matki Boskiej Anielskiej ks. Sergiusz Tobert nazwał „cudem” to, że wreszcie dzięki dobroczyńcom

i wytrwałej pracy udało się zrealizować rzecz wręcz niemożliwą i ostatecznie przenieść się z kapliczki do dolnego kościoła.

W niedzielnej mszy wzięło udział zaskakująco dużo osób. Oprócz pięciorga „nowicjuszy” w ławkach w białych strojach zasiadły także dzieci, które w ubiegłym roku przystąpiły do Pierwszej Komunii Świętej. Mimo że rozmiar nowej świątyni prawie dwukrotnie przewyższa poprzednią, dużo osób stało w przejściach i z tyłu za ławkami.

Nowy kościół jest zbudowany na planie krzyża. Stojąca w nim chrzcielnica może pomieścić dorosłego człowieka. Przy budowie wykorzystano nowoczesne materiały, zamontowano system ogrzewania podłogi, który pozwoli bez kaloryferów uzyskać komfortową temperaturę całego pomieszczenia.

Słowo Polskie



Zabawa, przeplatana modlitwą i katechezą - tak wyglądają Diecezjalne Zjazdy Dzieci w Latyczowie

## Dzień Dziecka w Latyczowie

1 czerwca mali katolicy z Podola tradycyjnie spędzili na Diecezjalnym Zjeździe Dzieci.

Międzynarodowy Dzień Dziecka w tym roku przypadł w pierwszy dzień po Zielonych Świątkach, ustawowo wolny od pracy, dlatego do Sanktuarium Latyczowskiego przybyły całe rodziny, nierzadko trzypokoleniowe. Po zarejestrowaniu przybyszów rozpoczęło się przywitanie wszystkich parafii, które reprezentowali. Księża zrobili to w sposób wyjątkowy – poprosili, by kiedy będą wyczytywali nazwy poszczególnych parafii, dzieci, słysząc akcentowane spółgłoski lub samogłoski, przysiadły lub podskakiwały. Zamiast słuchania nudnej litanii nazw wyszła ciekawa zabawa, do której przyłączyli się także dorośli.

Temat przewodni Zjazdu: „Bóg stworzył mnie sobie”, duszpasterz przekazał dzieciom w formie bajki. Płynęła z niej myśl, że Bóg stworzył nas, abyśmy byli szczęśliwi. Po katechezie dzieci obejrzały pantomimę opowiadającą o ziarnku zboża i ruszyły do Sanktuarium, gdzie odbyła się msza święta, celebrowana przez biskupa ordynariusza diecezji kamieniecko-podolskiej Leona Dubrawskiego. Wesołe dziecięce głosy

wypełniły jeden z najstarszych kościołów na Ukrainie – liturgię upiększył śpiewem i grą na instrumentach muzycznych zespół Arka Noego.

Przed mszą w kościele odbyła się procesja świętych. Szli w niej mali katolicy przebrani za księży, siostry zakonne, papieża Jana Pawła II – świętych Kościoła katolickiego. 10-13-letnie dzieci w sutannach i piaskach wyglądały bardzo pociesznie, każde otrzymało oddzielne błogosławieństwo od biskupa Leona, który poznawał każdą postać i po kolei ją wymieniał.

Po sześciu godzinach biegania po trawie i dwugodzinnej mszy zmęczone dzieciaki zostały poczęstowane obiadem, który bardzo sprawnie wydano. Każdej parafii przydzielono numerek, według którego rozdawano naczynia z ziemniakami, parówkami, bułkami, wodą i sałatą. Na świeżym powietrzu jedzenie smakowało szczególnie, a niewielki i krótkotrwały deszczyk, który nagle spadł, przyniósł miłą ochłodę i orzeźwienie.

Po posiłku uczestnicy Zjazdu wzięli udział w inscenizacji stworzenia świata. Dzieci podzielono

na grupy: ptaszki, słoneczka i inne. Same musiały wykonać dla siebie czapki z symbolem swojej grupy i na komendę animatorów podnosiły i opuszczały kolorowe baloniki, a także biegały, uformowane w pociąg, po całym placu.

Na Diecezjalnym Zjeździe Dzieci nie zabrakło sportu. Za piłką biegały całe stada wesołych chłopców, księży i kleryków. Ogromna przestrzeń, którą dysponuje Sanktuarium, pozwoliła zapomnieć o dusznych klasach, ślęczeniu przy komputerach i tabletach.

Wyczerpani, ale szczęśliwi uczestnicy spotkania wrócili do stóp Matki Bożej Latyczowskiej, by zakończyć Zjazd nabożeństwem majowym i otrzymać na pamiątkę magnes na lodówkę z hasłem „Bóg stworzył mnie sobie”.

W Latyczowie można napotkać polskie akcenty. Oprócz powiewających tego dnia obok flag ukraińskich także polskich, wnikliwy obserwator dostrzegł fragmenty starych nagrobków z napisami w języku polskim czy wysoki mur zwieńczony otworami strzelniczymi, które wykorzystywano podczas obrony przeciwnik najezdźcom.

Słowo Polskie



Fot. Redakcja

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozickiego 51 (wejście od ulicy Sobornej 24)  
21050 Winnica  
tel. (+380) 432 507 413, faks. (+380) 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

#### INFORMACJA WIZOWA

(+380) 432 507 411

#### INFORMACJA - KARTA POLAKA

(+380) 432 507 412

#### Urząd pracuje

od poniedziałku do piątku  
od 8.15 do 16.15

## Katolicki turniej w Chmielnickim

**W ostatniej dekadzie maja odbył się obwodowy katolicki Turniej Piłki Siatkowej dla Dziewcząt im. Jana Pawła II, w którym wzięło udział pięć drużyn z różnych miast obwodu chmielnickiego.**

Dziewczęta w wieku 15 lat z drużyn: Agema Dei (parafia pw. św. Aleksandra, Żmerynka), Dziewica Maryja (parafia pw. św. Michała Archanioła, Dunajowce), O. Władysława Wanagsa (parafia pw. św. Stanisława, Gródek Podolski), Emaus (parafia pw. Chrystusa Króla

Wszechświata, d. Płoskirów) i Serca Jezusowego (z krasitowskiej parafii pw. Serca Jezusowego), spotkały się 23 maja w sali sportowej w Chmielnickim, by powalczyć o puchar.

Przed turniejem odbył się pokaz filmu „Bóg nie umarł” i dyskusja na jego temat pod przewodnictwem ks. dziekana Rostysława Grabowskiego. Później zawodnicy wzięli udział w mszy, celebrowanej przez o. Aleksandra. Podczas homilii usłyszeli, jak Jan Paweł II traktował wychowanie fizyczne młodzieży i czym był dla niego sport.

Po liturgii pokrzepione na duchu dziewczęta wyruszyły na boisko, gdzie w uczciwej walce zmierzyły się w rozgrywkach o tytuł Mistrza Turnieju im. Jana Pawła II. Najciekawszy pojedynek odbył się między drużynami z Gródka Podolskiego i Dunajowiec, który zakończył się zwycięstwem tej drugiej.

Ostatecznie 1 miejsce w turnieju zajęła drużyna Dziewica Maryja, 2 – O. Władysława Wanagsa, 3 – Serca Jezusowego, 4 – Agema Dei, 5 – Emaus.

Słowo Polskie na podstawie informacji [credo-ua.org](http://credo-ua.org)